OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Numer pojedyńczy Mk. 1.800.000.

ŚWIAT

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.

Rok XIX. WARSZAWA. Dnia 15 marca 1924 r. № 11.

Cena niniejszego numeru Mk. 1.800.000.

ŚWIAT

Rok XIX. № 11 z dnia 15 marca 1924 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem Stefana Krzywoszewskiego.

O Fundusz Narodowy dla Literatów polskich.

Każdy naród, dbały o swój rozwój duchowy, musi otaczać czujną opieką naukę, literaturę i sztukę. Jest to obowiązek niemniej ważny od troski o skarb państwowy lub o siłę zbrojną. Naród, w którym życie duchowe słabnie i gaśnie, który do powszechnego dorobku kulturalnego ludzkości nie wnosi nowych wartości, traci wprędce rację swego istnienia.

Zdarza się tak nawet, że gdy skutkiem nieszczęśliwych okoliczności naród gubi swój niepodległy byt państwowy, jego nauka, literatura i sztuka stają się czynnikiem, który świadczy o jego prawach. Nasze porozbiorowe dzieje dają piękny przykład tego znaczenia nauki, piśmiennictwa i sztuki. Daremnie państwa zaborcze usiłowały wykreślić Polskę z listy narodów żyjących! Uczony, poeta i artysta polski, mimo wszelkie trudności i przeszkody, składali nieustannie dowody żywotności ducha narodowego. Społeczeństwo polskie rozumiało wagę tych usiłowań. Uroczyste obchody na cześć Kraszewskiego, Matejki, Sienkiewicza stawały się manifestacjami ogólno-narodowemi. Każdy sukces polskiego uczonego, literata lub artysty, osiągnięty na forum światowem, witany był z dumą i radością. W piśmiennictwie i sztuce ujawniały się tłumione przez najeźdźców uczucia narodowe, wołały wielkim głosem:

— Polska nie zginęła! Polska żyje.

. . . .

Wojna światowa skruszyła kajdany, w których męczył się przez półtora wieku naród polski. Państwo Polskie zostało wskrzeszone.

Nie dość jednak było je wskrzesić. Trzeba je odbudować. Własnym trudem, własnemi siłami. Od pięciu lat trwają zmagania się z wielkiem, historycznem zadaniem. Już zagojone zostały w znacznej mierze rany, zadane przez wojnę. Rolnictwo i przemysł wróciły niemal do stanu przedwojennego. Aparat państwowy funkcjonuje coraz sprawniej. Organizacja armji coraz lepsza. Finanse poprawiają się z dnia na dzień,—coraz mocniejsza nadzieja, że wkrótce nastąpi zupełna ich sanacja.

A literatura?

Zapomniano o niej w tym gorączkowym zgiełku. Zeszła na dalsze plany. Murzyn spełnił swoją powinność, niech siedzi skromnie w kącie. Teraz kolej przyszła na innych. Bohaterami narodowymi są nie pieśniarze, ale przywódcy partji politycznych, generałowie, dyplomaci. Odrodzona Rzeczpospolita ma już synhedrjon nowych dygnitarzy, obwieszonych orderami, z góry patrzących na szary tłum. Literat polski, zbiedzony i znużony nerwowo przez wojnę, wyzyskiwany więcej niż kiedykolwiek przez wydawcę, stoi od ołtarza zdaleka. Mówi się wiele o kryzysie twórczości, o wyczerpaniu starych pisarzy, o braku młodych talentów. W gruncie rzeczy mało kogo to interesuje. Niekiedy doznaje się wrażenia, że nowa, demokratyczna Polska nie potrzebuje

wcale literatury,—że wystarczyłyby jej goniące za sensacją i skandalem dzienniki, tudzież kinematografy. Spadek waluty odgrodził nas od Zachodu. Związki z kulturą zachodnio-europejską stały się luźne i powierzchowne. Starsi pisarze stracili kontakt z zagranicą, młodsi nie mieli możności nawiązać go. Żyjemy jeszcze dawnym rozpędem kultury przedwojennej. Nie czyni się prawie nic, aby użyźniać glebę pod nowe zbiory. Przeciwnie, dokoła jałowieją ugory. Młode talenty w tych warunkach zniekształcają się, marnieją. Wyniki tej rabunkowej gospodarki w całej pełni dadzą się odczuć dopiero za parę dziesiątków lat.

. . . .

Położenie literatów po wojnie wszędzie stało się uciążliwem. Prawie wszędzie też, — we Włoszech, we Francji, w Szwajcarji, w Czechosłowacji, — podjęto usiłowania celem okazania im pomocy.

Porozumiejmy się jednak, jak tę pomoc pojmujemy.

Można ją bowiem rozumieć filantropijnie, t. j. przez udzielanie zasiłków zubożałym, niezdolnym do pracy pisarzom. Nam nie o to idzie. Oczywiście, zasłużony pisarz godzien jest, by nie umierał na ogólnej sali szpitalnej lub w przytułku, jak to było z Sarneckim lub Żmijewską. Jest to wstydem dla całego narodu, jeśli znakomity poeta, składając wizyty oficjalne, nie może zdjąć paltota, bo pod tym wyszarzałym paltotem—nie ma ubrania. Jest to smutne nad wyraz, że inny wielki pisarz musiał przyjąć posadę oficjalisty na poczcie, by nie umrzeć z głodu. Takich przykładów mógłbym przytoczyć zbyt wiele...

Nam chodzi przecież nie o los jednostek w tej chwili, ale o rozwój, o przyszłość piśmiennictwa polskiego, o przyszłość i rozwój życia duchowego w Polsce. Chodzi nam o to, by twórczość polską w dziedzinie literatury ożywić i umocnić, by starszym pisarzom umożliwić tworzenie dzieł przemyślanych, nie kleconych na prędce dla niecierpliwego nakładcy lub dyrektora teatru,— by młodym pisarzom udostępnić studja za granicą, dokształcić ich, dać im możność szukania nowych, własnych dróg.

Nam chodzi nie tyle o popieranie literatów, jak o poparcie dla literatury, nie tyle o pomoc dla pisarzy, nie mogących już pracować, jak o pomoc dla pisarzy, chcących i mogących tworzyć dzieła wyższej wartości.

Na to potrzeba pieniędzy. Skąd ich wziąć, gdy polityka skarbowa dąży do jak najdalej idących oszczędności?

Oto nasz projekt:

— Domagamy się utworzenia Funduszu Narodowego dla literatów polskich.

Rozumiejąc zaś trudne położenie Państwa Polskiego, nie do jego skarbu się zwracamy. Dla Funduszu Narodowego dla literatów chcemy znaleźć własne, uprawnione źródła dochodów.

. . . .

Już Wiktor Hugo na Międzynarodowym kongresie literackim w 1878 roku rzucił myśl, żeby literatura w swojem własnem łonie szukała sposobów udzielania pomocy. Niech umarli wspierają żywych! Któż jest właściwszym dziedzicem wielkich talentów, które zeszły do grobu, jeśli nie następne pokolenia pisarskie, — oczywiście po wygaśnięciu rodzinnych praw spadkowych? Prawa własności, które przechodzą na użytek publiczny, winny być wyzyskane na rzecz literatów w potrzebie.

Gorącym rzecznikiem tej idei był później Mallarmé.

Z konkretnym atoli projektem wystąpił we Francji dopiero w 1917 r. p. Jerzy Vidal. Domagał on się utworzenia specjalnego funduszu, z którego wypłacane byłyby pensje roczne od 5-u do 6-u tysięcy franków stu pisarzom, bez różnicy reprezentowanych przez nich kierunków literackich. Ankieta, w której wzięli udział wszyscy niemal głośniejsi literaci francuscy, udzieliła gorącego poparcia temu projektowi.

Na tych przesłankach oparli swoje projekty, wniesione do Izby Deputowanych, pp. Lebey i Rameil. Nie uzyskały one jednak sankcji prawodawczej. Tymczasem podobna ustawa została uchwalona we Włoszech, a o ile mi wiadomo, i w Czecho-Słowacji. We Francji obecnie na nowo podjął sprawę dep. Poinsot i zdaje się pewnem, że jego nowy projekt będzie w Pałacu Burbońskim przyjęty.

. . . .

Te zbożne poczynania na Zachodzie znalazły swoje echo w Polsce. Komisja Kodyfikacyjna, która złożyła w Sejmie projekt prawa autorskiego, zwróciła się dodatkowo do Ministerstwa Sprawiedliwości z wnioskiem, aby równocześnie z projektem tej ustawy przedłożony został ciałom prawodawczym projekt ustawy o t. zw. *„domaine publique*

payaut" (O Skarbie narodowym literatury, nauki i sztuki).

Projekt ten ma być oparty na następujących zasadach:

1. Pobiera się opłatę procentową od dochodu brutto przy rozpowszechnianiu dzieł, które w Polsce nie korzystają z ochrony prawa autorskiego.

2. Uzyskane tą drogą fundusze przeznaczane są wyłącznie na cele i potrzeby wszystkich odgałęzień twórczości narodowej w literaturze, nauce i sztuce.

Projekt ten zbiega się z innym, który przed rokiem (8/III 1923 r.) opracował dla Sejmu Departament Sztuki przy Ministerstwie W. R. i O. P. Projekt ten nosi tytuł „Ustawy w przedmiocie zaopatrzenia na starość obywateli Rzeczpospolitej, szczególnie zasłużonych w pracy dla nauki, sztuki i kultury".

Departament Sztuki motywuje swój projekt w sposób następujący:

— Obywatele Rzeczypospolitej, zasłużeni w pracy dla nauki, sztuki i kultury, o ile nie są lub nie byli pracownikami państwowymi, pozbawieni są na starość wszelkiej opieki ze strony państwa.

Samopomoc społeczna w obecnych warunkach nie jest wystarczająca. Odnośne instytucje same częstokroć potrzebują pomocy.

Ministerstwo W. R. i O. P. rozporządza bogatym materjałem, dowodzącym, w jak nędznych warunkach kończą często życie ludzie, którzy są chlubą Polski i świata kulturalnego.

Pragnąc sprawę opieki nad nimi choćby częściowo uregulować, Ministerstwo W. R. i O. P. w porozumieniu z Ministerstwem Pracy i Opieki Społecznej projektuje ustawę, według której obywatele Rzeczypospolitej, szczególnie zasłużeni w pracy twórczej dla nauki, sztuki i kultury, mogliby korzystać po ukończeniu 50-go roku życia z zaopatrzenia ze Skarbu Państwa.

Do korzystania z tej sui generis emerytury mieliby jednak prawo tylko ci szczególnie zasłużeni uczeni, artyści i publicyści, obojga płci, którzy:

„Przekroczyli 50 rok życia, lub też wcześniej stali się niezdolni do dalszej pracy zarobkowej wskutek kalectwa, choroby lub wypadku, a którzy nie posiadają środków do życia i nie pobierają pensji ani emerytury ze Skarbu Państwa".

Projekt ten przewiduje, że tylko czterdziestu obywateli będzie mogło korzystać z jego dobrodziejstw. Każdorazowe zajęcie etatu możliwe byłoby tylko po jego całkowitem zwolnieniu, już to przez zrzeczenie się ze strony literata czy artysty, który z tego etatu korzystał, już przez utratę przezeń praw obywatelskich, lub przez śmierć. Żona i dzieci nie mają prawa do emerytury po śmierci męża lub ojca, zaopatrzonego na starość w myśl ustawy. Komisja Kwalifikacyjna może jednak przyznać im emeryturę w wyjątkowych okolicznościach.

Wysokość emerytury odpowiadać ma poborom urzędników 6 klasy, będących w czynnej służbie, wraz ze wszystkiemi dodatkami drożyźnianemi, dodatkiem za wyższe studja i wysługę lat.

Ministerstwo W. R. i O. P. powoła do życia Komisję Kwalifikacyjną, której zadaniem będzie przyznawanie zaopatrzenia. Przewodniczącym Komisji byłby każdorazowy Minister W. R. i O. P., do składu jej należeliby: Prezes Polskiej Akademji Umiejętności, 2 delegaci państwowej Rady Sztuki, prezes Kasy pomocy naukowej im. Mianowskiego, Naczelnik Wydziału Nauki Min. W. R. i O. P., Dyrektor Departamentu Sztuki i delegat Min. Pracy i Opieki Społecznej. Komisja wypracuje własny regulamin oraz zasady postępowania przy nadawaniu zaopatrzenia na starość.

Wykonanie ustawy powierzonem zostaje Ministerstwu W. R. i O. P.

. . . .

Na tem jednak nie koniec.

W dniu 19 lutego r. b. złożony został do laski Marszałkowskiej w Sejmie wniosek posła Antoniego Langera i towarzyszów z Z. P. S. L. „Wyzwolenie" i „Jedność Ludowa" w sprawie przedłożenia ustawy o ochronie praw autorskich i wprowadzenia opłat za wydawanie dzieł, co do których prawa autorskie już wygasły, na rzecz popierania i rozwijania twórczości narodowej w Polsce.

Wniosek ten, podpisany przez wnioskodawcę, p. Ant. Langera oraz przez posłów Sanojcę, Dąbskiego, Z. Piotrowskiego, Thugutta, Irenę Kosmowską, Walerona, Izakuna, dr. Polakiewicza, Czapińskiego, Baranowskiego, Wojtowicza, Chomińskiego, Kapalińskiego, Cwiakowskiego, A. Anusza, Wyrzykowskiego i dr. Fiderkiewicza, brzmi jak następuje:

Twórczość literacka, naukowa i artystyczna dotychczas nie ma w Polsce należytej opieki prawnej i jest ze strony Państwa traktowana po macoszemu. Z tej racji ochrona praw autorskich winna być ujęta w ramy ustawodawcze, podobnie jak to ma miejsce na Zachodzie.

Przytem dzieła, co do których prawa autorskie dotychczas zwyczajowo już wygasły, nie powinny być źródłem nieograniczonego zysku dla różnych przedsiębiorców i eksploatatorów twórczego majątku

myśli narodowej, ujętej w dzieła artystyczne i naukowe. Państwo bowiem, jako reprezentant i opiekun ogółu społeczeństwa, winno rozciągnąć baczną kontrolę nad dorobkiem twórczości narodowej przez wprowadzenie specjalnych opłat od dochodu brutto z jakiejkolwiek eksploatacji twórczych dzieł, które nie podlegałyby ochronie praw autorskich przez ich wygaśnięcie po 50 latach, od chwili ukazania się.

Opłaty te winny być użyte, jak to ma miejsce we Francji i we Włoszech, wyłącznie na cele i potrzeby rozwoju wszystkich gałęzi twórczości artystycznej, literackiej i naukowej w Polsce.

Z powyższych względów niżej podpisani wnoszą:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Sejm wzywa Rząd do jak najrychlejszego przedłożenia projektu ustawy o prawie autorskiem, opracowanej już w roku 1922 przez Komisję Kodyfikacyjną, a która dotychczas nie została przedłożona przez Rząd Sejmowi.

Sejm wzywa Rząd do pobierania opłat na rzecz rozwoju sztuki i nauki od wydawców dzieł wszelkiej twórczości artystycznej i naukowej, co do których prawa autorskie już wygasły.

. . . .

Wnioski Komisji Kodyfikacyjnej i p. Ant. Langera ustalają zasadę, która ma służyć do opracowania konkretnego projektu. Takiego konkretnego projektu jednak nie dają. Departament Sztuki pragnie stworzyć emeryturę dla 40 inwalidów nauki, literatury i sztuki. Projekt ten zasługuje ze wszech miar na uznanie, nie pokrywa jednak zgoła tych potrzeb, jakie odczuwają pisarze w zaraniu lub w pełni rozwoju swych talentów, — ci właśnie pisarze, od których, zwłaszcza przy odpowiedniej pomocy, można się spodziewać dzieł wyższej wartości.

Z tego powodu, opierając się na projektach francuskich, a biorąc pod uwagę nasze stosunki, wypracowałem inny projekt „Funduszu Narodowego dla Literatów Polskich". Projekt ten przedstawiłem na zebraniu, zwołanem przez Związek Autorów Dramatycznych Polskich, a w którem to zebraniu wzięli udział przedstawiciele głównych krajowych Związków i Stowarzyszeń literackich, oraz p. dyrektor Departamentu Sztuki.

Projekt zyskał uznanie. Wyłoniono Komisję celem bliższego rozpatrzenia go w szczegółach. Po dokonanych poprawkach i uzupełnieniach, projekt ten przedstawia się jak następuje:

1. Przy Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, pod zawiadywaniem Departamentu Sztuki, tworzy się „Fundusz Narodowy dla literatów i artystów polskich".

Zanim środki pozwolą na objęcie obu wymienionych działów, na razie utworzony zostaje „Fundusz Narodowy dla literatów polskich".

UWAGA: Za literatów uważa się poetów, powieściopisarzy, autorów dramatycznych i krytyków literackich.

2. Fundusz Narodowy dla literatów polskich służy do wydzielania literatom polskim stałych pensji lub jednorazowych zapomóg. Literat ubiegający się o stałą pensję winien liczyć nie mniej jak 50 lat, wykazać brak dostatecznych środków dla spokojnej twórczej pracy i usprawiedliwić swą kandydaturę dziełem wyższej wartości.

3. Zarząd Funduszu Narodowego dla literatów polskich powierzony zostanie Komisji, — na czele której stać będzie Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Skład osobisty Komisji określony zostanie przez Ministra W. R. i O. P. nie później, jak w dwa miesiące po opublikowaniu niniejszej ustawy. Komisja składać się będzie z 2-ch członków Sejmu i 2-ch członków Senatu, wydelegowanych przez marszałków Sejmu i Senatu, oraz z 6-ciu przedstawicieli głównych krajowych Związków i Stowarzyszeń literackich i członka — sekretarza stałego.

4. Komisja „Funduszu Narodowego dla literatów polskich" kontroluje wpływy, zabiega o zwiększenie dochodów, tworzy kapitał żelazny, zatwierdza budżet, rozpatruje podania kandydatów, przyznaje pensje stałe i zapomogi jednorazowe, w ramach zatwierdzonego budżetu.

5. Fundusz Narodowy dla literatów polskich utworzony zostanie:

a) Z subwencji rządowej

b) Z 3% podatku od wydawnictw książkowych dzieł pisarzy polskich, które stały się własnością publiczną (po 50-ciu latach od daty śmierci autora).

c) Z 3% podatku, który będzie opłacany przez dyrekcje teatrów od dzieł dramatycznych polskich, które stały się własnością publiczną.

d) Z 5% poboru od podatków, pobieranych przez Zarządy Miast od przedstawień teatralnych.

e) Z ofiar prywatnych, zapisów oraz z dochodów, osiągniętych przez zabiegi Komisji.

6. W miarę zwiększania się środków, Komisja będzie mogła wydawać literatom polskim jednorazowe zapomogi na studja w kraju i za granicą, będzie mogła podejmować wydawnictwa, wyznaczać konkursy, czynić wszelkie zabiegi, mające na celu ożywienie i podniesienie twórczości literackiej polskiej.

Komisja, powołana do rozpatrzenia projektu, porozumiała się z posłem Langerem, który uznał, że projekt odpowiada jego intencjom i zgodził się przedłożyć go Sejmowi.

. . . .

Sama zasada jednak wskrzeszenia wygasłych praw autorskich pro publico bono w pewnych kołach budzi wątpliwości. W jakich kołach? Nie łudźmy się — za oponentami czai się wydawca i dyrektor teatru, ci dwaj zacni filantropi, którzy „bili" Mickiewicza w setkach tysięcy egzemplarzy, grali Fredrę i Słowackiego bez końca, nie płacąc żadnej tantjemy. Teraz gotowi rozdzierać szaty. — Chcecie, by książka była droższa? pragniecie, byśmy zaniechali wystawiania na scenie dzieł naszych wielkich poetów?

Te objekcje mają wytrzymałość próchna. Trzyprocentowy podatek nie da się odczuć prawie wcale w cenie książki. Teatry grają Słowackiego i Fredrę nie dla idei, ale dla interesu.

I skądże takie współczucie względem wydawców? Czyż im się tak źle w Polsce powodzi? Możemy w każdym razie stwierdzić, że jeszcze żaden literat polski na swych dziełach nie zrobił majątku. Natomiast większość księgarzy na dziełach pisarzy polskich znacznych dorobiła się fortun. A nawet jeśli utwory klasyków będą o 3% droższe, — czytelnik z pod strzechy nader chętnie tę podwyżkę zapłaci, wiedząc, iż idzie ona na ożywienie i wzmocnienie twórczości narodowej.

Tak samo gminy miejskie, obciążające teatry wysokiemi poborami, od tych poborów mogą śmiało oddać małą cząsteczkę, — 5% tylko, na rzecz pisarzy, którzy przecież są twórcami tych przedstawień, dających zyski. To już jest wprost kwestja uczciwości, sprawiedliwości i rozumnej gospodarki.

. . . .

— Spyta się może ktoś:

— Dlaczego w projekcie tym pominięci są uczeni i artyści?

Odpowiem:

— Niech zabiegają ze zwej strony o obronę interesów nauki i szuki. Trudno, żebyśmy, literaci, za nich to czynili. Zresztą, o ile to dotyczy uczonych, są oni w lepszem położeniu: mają katedry uniwersyteckie, posady w muzeach, bibljotekach, mają specjalne fundacje. Literatura nie ma nic, lub prawie nic.

. . . .

Nie będę dłużej rozwodził się nad znaczeniem, jakie przedstawia dla twórczości polskiej urzeczywistnienie tego projektu.

Iluż to pisarzy polskich, młodych i starych, marnuje swój czas po biurach i urzędach! „Dodatkowe zajęcia" wyczerpują energję twórczą, wprędce pisanie staje się zajęciem „dodatkowem". Jałowieją duże, nieraz świetne talenty. Czy nie pora temu zapobiedz? Czy nie czas umożliwić młodszej generacji wyjazdu za granicę, zaznajomienie się z najnowszym dorobkiem kultury zachodniej?

Szanowni Koledzy! Zabierajcie głos w tej sprawie, która przedewszystkiem Was obchodzi. Za przykładem literatów francuskich, wypowiadajcie wasze zdanie, ogłaszajcie ankiety, starajcie się poruszyć opinję publiczną.

Nie chodzi tu przecież o interesy osobiste: chodzi o przyszłość, rozwój piśmiennictwa polskiego.

Stefan Krzywoszewski.

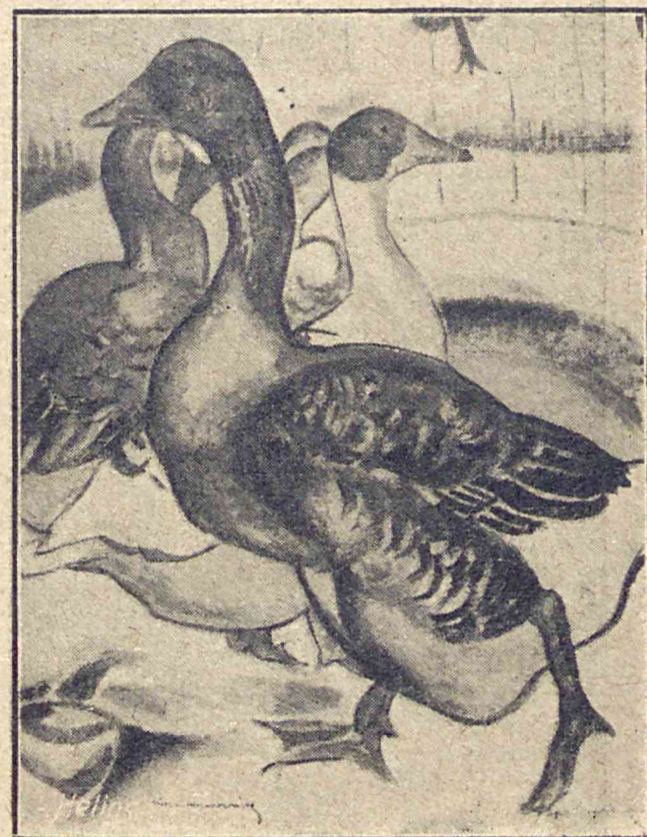
OBRAZY NINY ALEKSANDROWICZOWEJ



Krajobraz.



Dziewczynka.



Gęsi.

NINY ALEKSANDROWICZOWEJ.

(Wystawa zbiorowa w Zachęcie).

Pani N. Aleksandrowiczowa tworzy swe obrazy w Paryżu i tam one zostają.

Jestto wybitny talent — o dekoracyjnym wątku twórczym. Wszystko, co wyszło z pod jej ręki, nosi tę cechę.

Na wystawę bardzo obfitą (dwie duże sale) składa się szereg studjów z natury, pejzaże, portrety i sztuka stosowana — której pani Aleksandrowiczowa jest ruchliwą propagatorką. Ta sztuka jest od początku do końca osnuta na motywach polskich,—przeważnie ludowych. — Postaramy się tym rzeczom bliżej przyjrzeć.

Owe tak w Paryżu lubiane: „lalki polskie" są jej pomysłem, służą do zabawy dzieciom, ale i tak jako bibeloty kupują je francuzi, bo ich interesuje egzotyzm tych form.



Nina Aleksandrowiczowa Kot.

Widzimy tam nasze: Kasie, Marysie, Wojtki i Maćki w minjaturze, doskonale schwycone zmysłem dekoracyjnym autorki. Jest w tej produkcji poczucie formy a tyle temperamentu i obserwacji, że z tych małych figurynek barwnych powstają rzeczy miłe — nie przeciętne.

Stworzenie lalki naprawdę dobrej artystycznie jest zadaniem bardzo trudnem. Trzeba prócz wiadomości etnograficzno - historycznych jeszcze być uzdolnionym rzeźbiarzem.

Wszystko to pani Aleksandrowicz posiadła. Jej małe projekty wnętrz chłopskich chałup, używane w Paryżu przy grywaniu naszych sztuk w teatrach, cechuje taż sama prostota i wierność rzeczywistości.

Widzimy prócz tego całą masę drobnych dekoracyjnych przedmiotów tak za granicą lubianych. We wszystkiem umiejętność i bardzo dobre wzory.

Skrzy się to i mieni porozwieszane na ścianach. Do tego działu może się zaliczać i barwna ilustracja książkowa. Widzimy parę bardzo dobrze pomyślanych książeczek dla dzieci z tekstem autorki i dekoracją artystyczną. Miłe i odpowiednie, celowo dobrze przeprowadzone rzeczy.

To jedna strona artystycznej twórczości pani Aleksandrowiczowej. Poza tem widzimy szereg doskonałych studjów pejzażowych z południowej Francji. Stare mury, baszty, kasztele interesują wrażliwą duszę artystki. Chwyta te rzeczy szybko, dobitnie, sposobem, czy stylem — nowoczesnej techniki olejnej. Niema tam dbałości o delikatne uderzenie pędzlem — ale jest zawsze dobrze skomponowana płaszczyzna obrazu i umiejętne ustosunkowanie walorów malarskich dekoracyjnych. Artystka często używa stylu plakatowego, jeśli motyw obrazu wymaga takiego uproszczenia.

Ale i w tym wypadku widzimy zmysł barwy, niema tam płaszczyzn martwych, pustych, jałowych.

Każda część malowidła zajmuje oko, wzrok nasz z przyjemnością



Nina Aleksandrowiczowa. Kot.

Z Salonu Sztuki Czesława Garlińskiego.



Stanisława Centnerszwerowa. „Kazimierz".



Stanisława Centnerszwerowa „Smreki".

ślizga się po tych obrazach, nie nużąc się nigdy jednostajnością.

Wśród ogromnej ilości studjów głów spostrzegamy rzeczy doskonałe w wyrazie i sentymencie barwnym, wyrażone z umiarem i prostotą, wskazującą na wielkie opanowanie kształtu.

W pejzażach artystki przeważa ten sam żywioł dekoracyjny — malarstwo to nosi tak charakterystyczne cechy techniki lat ostatnich, że artystkę naszą możemy zaliczyć do rzędu modernistek ze specjalnem uzdolnieniem i kierunkiem dekoracyjnym, która to właściwość jest jej główną siłą, jej racją w sztuce i zasługą w naszem malarstwie.

Władysław Wankie.

Z Wystawy w Zachęcie Sztuk Pięknych w Warszawie.



W. CHOREMBALSKI. „Przez zalaną łąkę".

Nowy minister pełnomocny w Paryżu.



Alfred Chłapowski, poseł na Sejm, b. minister Rolnictwa i Dóbr Państwowych, został mianowany ministrem pełnomocnym Polski przy Prezydencie Rzplitej francuskiej w Paryżu.

Tak wygląda plaża w Sydney w styczniu, podczas gdy my marzniemy.

Plaża w Sydney podczas miesięcy dla Europy zimowych odwiedzana jest przez liczne towarzystwa angielskie. W styczniu i lutym jest tu sezon kąpielowy w całej pełni.



Gimnastyka pań na plaży.



Australijskie nimfy oceaniczne



Boks podwójny na plaży.

TRAGEDJA PUSZCZY.

4) *(Kartki o Białowieży).*

Tedy, śledztwa, sądy, obławy, zaczem król August jął swoich osadników sprowadzać i oto, niedługo, a pociągnęły przez leśne trakty saskie woziska pełne bab, dzieci, pościeli, statków, zgoła nieznanych, jak ludzi obcego wyrazu, co poczęli zaraz, na dobre po chatach osiadać, a swoi szli z puszczy, na żebry.

Poczem wnet straże, objazdy i — *werda!* od krańca do krańca rozległo się w borach i, już za porządkiem niemieckim, czuli się tutaj — u siebie.

A nowy król polski objął wśród swoich, po Jagiellonach, Batorym łowieckie dziedzictwo.

Z dumnym wyrazem zachodniej kultury na ustach wszedł w puszczę, jednak ni umysłem, ni sercem nie dosięgnął wyrazu.

Kłuł nożem dziki, oplątane siecią, żubry w dołach włócznią przebijał. A potem, w Warszawie, z tą samą ochotą, znamienity kawaler orderu Ś-go Huberta psy miejskie strzelał w ogrodzie, który Saskim nazwano.

Jednak i na niedźwiedzia chadzał, sam z oszczepem, a nieraz tylko — na siłę, z leśnym mocarzem się zwarli. I nieraz jeleń, pańskiemi rękami schwytany, za rogi, ledwo łbem targnął w rozpaczy, już leżał.

Wszakże najchętniej zabawiał się dzikiem Augustus. Bywało, że w ciągu kilku godzin takiej igraszki padło z ręki królewskiej — 30 i więcej, czyli że ten ubój, bez boju, jakoś najlepiej przypadał do gustu najjaśniejszego elekta.

Obcym był w kniei, jak i w stolicy. Obcym był duszy narodu ten jego wybraniec — na chłodno drapieżny, co tak rasie właściwe. Przytem człowiek bezduszny, ani może rozumiał, ile szkody wyrządził i polskim uczuciom i dobru polskiemu, a nawet stworzeniu.

Niedarmo — królem z Bożego gniewu lud go nazywał.

Jako myśliwy, nie dbał o puszczę, nawet o tyle, aby ją dłużej rabował. Jednak to niewątpliwe, że pragnął podnieść zwierzostan wysoko — w Saksonji. Słał tam, bowiem, i jelenie i żubry, ale widać, zwierz wolał „gospodarkę polską“, niż uczone, niemieckie porządki. Mimo starań i wszelkich zabiegów, wszystko to w kniejach tamtejszych wymarło.

Tylko o żubrze opowiadał osadnik: jako słyszał od dziada, a ten znowu od ojca, że jakoby do puszczy macierzystej powrócił, gdzie na nim wypaloną cechę niemiecką poznano.

I tyle tylko wspomnień uroku po kłusowniku w królewskiej purpurze.

IV.

Od zachodu, od wschodu szła, jeszcze powoli, lecz już nieomylnie ku Polsce, niewola.

Jednak nie czekano jej w trwodze a zamyśleniu żałosnem, co jutro przyniesie, ale w pełni radosnego użycia i wszystkich uroków, bez jutra.

Któżby tam troską ponurą się dręczył, albo głosił obawy złych przeczuć (niegodny to człowiek złowróżbny), gdy na salach królewskich, w pałacach magnatów, po dworach, od roku do roku trwały jedne zapusty. I zwijało się jedno taneczne kolisko, porywając za sobą, w fale barwy i blasku polskie smutki, obawy, zwątpienia, nadzieje.

Toć, jakoś — tam, jakoś... byle tylko dziś — dziś!

Za kuligiem, szedł kulig, szał w polach, szał w domu, mazur choćby przez groby, a w stolicy menuet, gawoty, assamble, *reunion'y, grandezza.*

A gdy już zbrzydła, aż do znużenia niezmienna salonów wspaniałość, ckliwie obleśne dworaków uśmiechy i człowiek udręczony współżyciem, zapragnął surowej szczerości przyrody, czy może po licach barwionych żywej krwi widoku, tedy, w puszczę na łowy dwór jechał i goście.

I, oto, przed wpatrzonemi w przeszłość oczami rozwija się barwna wstęga kolas białozłocistych, modrych kolebek, ukwieconych damami rydwanów, a obok każdej suty haftem kawaler, koń pod nim tańcuje.

Wije się długa, migotliwie jarząca, przez szare ugory i już wplata w dostojną purpurę, jaką od wieków przyobleka puszcza na królewskie łowy. Pod tchnieniem powiewów chwieją się barwy, kołyszą, a bliżej już błyszczą srebrem białe peruki, nad niemi, jak motyle zwiewne, skrzydlate kornety, zrzadka płonie czerwienią kołpaczek i wdzięcznie się chylą pudrowane szyniony. Olbrzymy, misternie z włosów utkane, barwistemi wstążkami przejęte, a pod tym ciężarem z kunsztownego ciężkiej roby wycięcia główki liljową bladością wykwitły, maleńkie, śmiejące. I oczy niezmiennem zdziwieniem szeroko rozwarte.

Dziwneż to wszystko: i kolory, i blaski, i zdawna niesłyszane tu głosy: gwar, chichot zduszony, wstydliwy, kłamiący i, raz po raz krzyk trwogi, gdy ciężka kolasa przodkiem niziutkim utknie w wyboisku, lub na zboczu pochyli, zaważy...

Wnet rojem motylim gaszkowie przypadną i wnet ku nim dłońki pieszczone błagalnie się wzniosą. Zaś oni ratują, wspierają, sadowią, a wraz ręka panicza po trzewiczkach oślizgnie, wraz usta ramiona leljowe omusną — z nałogu, a pani na jagody krew spłynie, bo — taki obyczaj.

Głębiej w puszczę zasuwa się orszak. Pod zwarte sklepienia, gdzie już zmierzch schodzi na blaski i cichną głosy, jak u wejścia świątyni. Płynie fala przez bory śladem krętym, mozolnie. Nagle łukiem zatoczy i na drogę królewską zbiegnie wrącym roztokiem.

Sygnał... gońcy nacisnęli koniska i w skok się zerwały z tą wieścią radosną, że król miłościwie przybywa.

A wraz wysunął się sprawnie na boki królewskiej kolasy oddział jazdy paradnej i ruszył krótkim, zebranym kłusem.

. . . .

Z czerwieni i złota jesiennych poblasków, u podjazdu leśnego pałacu, wyłoniła się biała szóstka pysznopiórych dzianetów. Za nią, w sutej srebrem, karmazynowej kolebie, wtulony w miękkie, wzorzyste poduszki, drzemał król polski.

Z Bożej niełaski i, nie z woli narodu, a zgoła niemiłościwy Imć August III.

Już przed nim rozwarte, zielenią obwite wierzeje. Już cisza, jakby serca nawet ustały, a wraz fala potężna trąb grania i bębnów wybiegła przed pana. Biały szpaler gwardji przybocznej prezentował muszkiety, a głębiej straż leśna, w ordynku, rozkołysała się nagle w powitalnych okrzykach:

— *Hoch, Majestaet! Er lebe! Hoch!*

I — Niech żyje! Niech żyje! — jak burza, z piersi osadników króla Zygmuntowych, uderzyło w lasy.

Poczem król przyjął raport łowczego i wizytował zwierzyniec, skąd biegł długi, grodzony korytarz, a wzdłuż stały dla myśliwych liczne altany na słupach, bezpieczne. Także i pawilony, wyniesione nad ziemię dla gości, co radzi byli przecie oczy i serca widokiem łowów królewskich ucieszyć.

Wnet zaroiło się na nich. Olbrzymie bukiety wszystkiemi barwami płonące, osypane blaskiem, ponad ziemią wykwitły, tak wyraziście, że nagle zmierzchła, poszarzała puszcza. I, zdało się — zmilkła, w zdumieniu, gdy w jej ciszę surową, dostojną poniosły się śpiewki, piski, chichoty, owe zgiełki swawolne.

Aż zamarła godna pani, słów obrazy nieznająca.

Aż rozjuszył się tłum leśny, wrońców, kawek, srok, gawronów, na te barwy, obce głosy. Czarny motłoch niósł się górą kołującem, wielkiem stadem; wrzeszczał, klął, pomstował, już się chylił nad altany, groźny, mściwy i zaciekły. Rewolucja!

W przerażeniu biegły damy, malowane figurynki, unoszące barwne szatki, a za niemi w kwietnych frakach kawalery ogoniaste, z nikłą szpadką i w żabotach, podtrzymując zwiewny beret.

Powrócili z muszkietami, o świtaniu. Jednym grzmotem drżała puszcza, raz za razem, żubr opłacał bohaterskim swym żywotem dumną radość kawalerów, a łzy lały nad sarenką malowane figurki.

. . . .

Po dziś na tem miejscu pańskiej zabawy stoi pomniczek.

Widać król zachciał nim upamiętnić jeden z ówczesnych gromadnych ubojów, a przekazać go potomności na długo, skoro dał mu wyraz tak trwały, acz niepozorny, jak szczera zasługa.

Słupek z kamienia, a na nim wyryte obwieszczenie królewskie:

Dnia 27 Septembra, 1752 Nayiaśnieysze Państwo August III, Król Polski, Elektor Saski, z Królową Jeymością i Królewiczem Ichmość Xawerym i Karolem, tu mieli polowania żubrów i zabili: 42, to jest 11 wielkich, z których nayważnieyszy ważył 14 cetnarów 50 funtów, 7 mniejszych; 18 żubrzyców, 6 młodych; 13 łosiów, to jest 6, z których nayważnieyszy ważył 9 cetnarów 75 funtów, 5 samic, 2 młodych; 2 sarny. Suma 57 sztuk.



Pomnik w puszczy Białowieskiej, wystawiony przez Augusta III na pamiątkę łowów królewskich.

Byli przytomni: J. W. I. Pan Branicki, Hetman Wielki Koronny, J. W. hrabia de Brühl, pierwszy Minister J. K. M., J. W. J. Pan Wielopolski, Cześnik Koronny, J. W. hrabia de Brühl, Koniuszy Najwyższy J. K. M. J. W. Marszałek de Biberstein, Generał poczty Koronney, J. W. de Szönberg, Marszałek Nadworny J. K. M., J. W. i Wiel. I. Panowie Poniatowski, Wilczewski, Węgierski, Starżewski, Pułkownicy i Sapieha Oberster Lieutenant.

Polowaniem dyrygował J. W. I. Pan de Wolfersdorf, Łowczy naywyższy J. K. M.

I tak dalej i dalej: kto asystował, kto z paziów, strzelców, leśniczych: Imćpanowie Richter, Angermann, Schubert, Stockman, Breyter, Pezold, de Leipziger i wielu innych, lecz oczywiście ci tylko, w kamieniu, którzy byli godniejsi.

Po niemiecku to samo. Jak to — Koenig von Pohlen in Bjelowjeza... — ale już kruszy się zwolna, niszczeje pańskiej łaski pamiątka.

Po za tym śladem widomym, król August gospodarkę leśną prowadził, jak jego poprzednik, podobnie.

Jeszcze tylko wzmocnił straż leśną, przydając jej saskich jegrów, leśniczych, dla których dawny dwór Zygmuntowy miłościwie przeznaczył. Dla siebie zaś nową pobudował siedzibę, na miejscu dawnego Władysława domu i z wielką wspaniałością urządził.

Ani ślad po niej nie został. W roku 1812 zburzyli ją ze szczętem francuzi, a potem w 1830 stała tam polska baterja.

Dość niedostępna, a przytem w zasiekach, czuła się bezpieczną. Ktoś jednak, z dobrze znających tajne drogi borowe, przywiódł tam nocą sołdatów; bagnetami wykłuli załogę.

Poczem rozbestwiła się zgraja. Jak pomór na ludzi i zwierza, a ogień na wszelki dobytek, przeszła wtedy Moskwa przez puszczę — jeden tylko krzywdy nie zaznał, osadnik odwieczny — chłop w Budach...

Dziś, gdzie stała baterja — pałac Aleksandra III-go.

Zamknął sobą historję dni chwały, upadku i klęski.

Co po nim?

V.

Po raz ostatni, dla *ostatniego* z królów przystroiła się puszcza.

Lecz nie zdołała w purpurę, tylko w barwy śmiertelnie pobladłe.

I witały pana smutne żółtoliste brzozy.

I dygocąca, szelestem umarłych listków, osina.

Witały go olchy, jakby krwią zapiekłą splamione.

Lecz obcą mu była puszcza. Jak obcym i jej, choć z krwi Jagiellonów, udręczony, żałosny król polski: lśniący blaskiem klejnotów, w rozwianiu koronek, wyniosły, a świetny, dziś pod grozą niewoli — Najjaśniejszy Pan.

Jakby w ciężką życia godzinę tu przyszedł, gdzie ród zapomniany...

Ale, chylą już nad nim brzózki ubogie swe litosne objęcia, szepce pacierz pełna trwogi osika, i żebrackie czepiają tarniny — gmin leśny, bez rodu, przeszłości i jutra.

A głębiej, bór nieprzejrzany, tajemny i groźny, jakby hetmańska surowa w nim dusza, co nie zna tkliwości.

Zygm. Bartkiewicz.

D. c. n.





Leila (Pani Marc Hèlys). Zeyńeb (Zennour). Neyr (Nourye).

Ostatni romans Loti'ego i historja romansu „Rozczarowanie".

W parę tygodni po śmierci słynnego powieściopisarza Piotra Loti ukazała się w Paryżu ciekawa książka zatytułowana „Tajemnica Rozczarowanych" (Le Secret des Désenchantées). „Les Désenchantées", jeden z ostatnich i najsławniejszych romansów Loti'ego, był historją trzech młodych Turczynek, pragnących żyć jak wolne europejskie kobiety, a skrępowanych surowemi przepisami Al-koranu. Rzecz dzieje się za panowania Abdul-Hamida. Romans ten kończy się śmiercią głównej bohaterki, Dżenany, która zakochana w powieściopisarzu francuskim (czytaj: Piotr Loti), popełnia samobójstwo, aby uniknąć narzuconego jej męża. Sam Loti nie krył się z tem bynajmniej, że cała ta historja była oparta na autentycznem zdarzeniu. Zwiedzający dom Loti'ego i małą jego świątynię muzułmańską wiedzieli, że ostatni list smutnej bohaterki romansu spoczywał tam obok płyty grobowej Aziyadé, najpierwszej heroiny pierwszego jego romansu. Dwie z bohaterek „Les Désenchantées" dotarły szczęśliwie w ucieczce do Paryża, gdzie słynny autor zaopiekował się wraz z panią Loti młodemi „rozczarowanemi". Jedna z tych dwóch bohaterek wyszła następnie za mąż za hr. Rohozińskiego i spolszczona mieszka we Włoszech. Druga, po upadku rządu Abdul-Hamida, powróciła do Turcji i zmarła tam lat temu parę. Właściwe ich imiona były: Zennour i Nourye. Ale o głównej bohaterce Dżenanie—właściwe imię Leila—było dość głucho, z wyjątkiem wzmianek Loti'ego w jego odczytach lub artykułach. Dopiero śmierć wielkiego powieściopisarza uchyliła zasłony.

W eleganckiej dzielnicy Paryża, niedaleko od św. Augustyna i bulwaru Malesherbes, w niewielkim apartamencie, zarzuconym książkami, obrazami i pamiątkami z różnych krajów, poczynając od Turcji a kończąc na Szwecji i Polsce, mieszka piękna siwowłosa dama o charakterystycznej głowie markizy z XVIII wieku, niegdyś małżonka jednego ze znanych dyplomatów, dziś powieściopisarka pod pseudonimem męskim „Marc Hélys". Lat temu kilkanaście młoda i piękna kobieta pod przybranem imieniem i nazwiskiem tureckiem posłużyła Loti'emu za typ bohaterki jego ostatniego romansu. Rzeczy ułożyły się w sposób bardzo prosty i nieskomplikowany. Pani Marc Hélys bawiła wypadkowo w Konstantynopolu w r. 1904 wiosną, gdy Pierre Loti przybył tam również, dowodząc okrętem „Jastrząb" (Le Vautour). Dwie młode Turczynki z arystokratycznej rodziny—



Fotografja Piotra Loti, w mundurze komendanta fregaty.

u których gościła młoda powieściopisarka, marzyły o zobaczeniu z bliska Piotra Loti. Znużone nudami haremu i bezczynnego życia, postanowiły poszukać niebezpiecznej zresztą rozrywki w poznaniu ukradkiem sławnego autora „Aziyadé". Pani Marc Hélys podjęła się napisania pierwszego listu i Loti, zainteresowany tajemniczemi 3-ma korespondentkami, traktując zrazu z pewnem powątpiewaniem swe Turczynki, z czasem zajął się na serjo tą romantyczną przygodą.

Mimo surowych przepisów praw tureckich ówczesnych, młode kobiety potrafiły kilkanaście razy przyjąć Loti'ego czy to u siebie czy u znajomych, pozostając przytem zawsze za woalem. (Pani Marc Hélys twierdzi, że kobiety tureckie i wogóle wschodnie nie wiedzą, ile tracą, pozbywając się tej tajemniczej zasłony). Romans rozwinął się głównie w listach. Loti skopjował je wiernie w „Rozczarowanych". Pani Marc Hélys, nosząca imię Leili, a w romansie Loti'ego przezwana Dżenaną, była w końcu tej przygody uważana za umarłą i pochowaną na cmentarzu w Eyoub. Głównym momentem romansu jest zresztą śmierć Leili, opisana przez nią samą. Leila truje się usypiającą trucizną arabską, ale do ostatniej chwili przytomności pisze swój pożegnalny list do Loti'ego.

Po wyjściu romansu Loti'ego, który miał szalone powodzenie, i po ucieczce dwóch Turczynek do Paryża, pani Marc Hélys dochowała święcie tajemnicy, chcąc pozostawić w pamięci Loti'ego nieskalaną iluzją jego ostatniego romansu. Dopiero po śmierci słynnego powieściopisarza zgodziła się odsłonić rąbka sekretu, pozwalając na ogłoszenie listów Loti'ego, jego fotografji i fotografji 3-ch „czarnych widm" w zasłonach lub wpółzawoalowanych.

Książka pani Marc Hélys nie jest jej pierwszem dziełem. Wybitna rzeczniczka kwestji kobiecej wydała oprócz tego cały szereg wartościowych dzieł, jak „Feminizm w Szwecji", „Zamknięty ogród" z życia kobiet tureckich, romans „Która?" oraz cenny szkic historyczny „Katarzyna Sforza". Podczas wojny pani Marc Hélys była niezmiernie czynną i zajmowała się szczególniej losem cudzoziemskich studentek, przyczem największą jej sympatją cieszyły się Polki. Umiała stać się pomocną tak delikatnie, tak dyskretnie, że prawie nie zauważono jej pomocy, odczuwając jedynie błogie jej skutki. Wspomnienia swe o życiu podczas wojny i o stosunkach swoich ze studentkami cudzoziemskiemi pani Marc Hélys opisała żywo i dowcipnie w swej książce „La Cantinière de la Croix-Rouge", a także w drugiej książce „Prowincje francuskie podczas wojny".

Oddając mi fotografje Loti'ego, jego listy i „rozczarowanych", pani Marc Hélys opowiedziała mi z uśmiechem, że przed napisaniem listu pożegnalnego do Loti'ego — pani Marc Hélys znajdowała się naówczas już w Paryżu — otrzymała od swych przyjaciółek tureckich kartę ze słowami: „trzeba koniecznie umrzeć". Karta ta wywołała prawdziwe przerażenie „concierge" (stróżki), która przez kilka dni widocznie śledziła każdy krok swej lokatorki. „Od wzniosłego do śmiesznego jeden krok", jak mawiał Napoleon I.

Paryż. *Dr. M. Kasterska.*

Z FORUM ŚWIATA.

Faszyzm, a wiara w człowieka.

I.

W skupionym wysiłku artysty, kształtującego w glinie lub w marmurze żywe oblicze człowieka, przełomowym bywa ów moment, w którym rzeźbiarz, nagromadziwszy mnóstwo poszczególnych pierwiastków charakteru, nagle, jakimś jednym, sobie tylko wiadomym rzutem dłoni wiąże je wszystkie w syntezę. Ten ruch ręki, ten cios dłuta może być tak drobny, że zdaje się przypadkowy: niemniej wszakże on to dopiero wyjawia istotę postaci. Jest drobiazgiem, ale ten drobiazg stanowi o charakterze całości.

Śledząc wielkie prądy społeczne, przeorujące życie Europy, zdaje mi się nieraz, że i w ich pracy, w ich dobywaniu na jaw prawd i wartości nowych, lub wskrzeszaniu starych, tkwi wiele z krwi i wysiłku artysty: tylko, że tutaj artysta jednoczy się i utożsamia z tworzywem, które kształtuje, rzeźbiarz zlewa się z posągiem, który wykuwa.

Faktem jest, że i w tej dziedzinie, w dziedzinie twórczości społecznej, mamy nieraz do czynienia z aktami, na pozór drobnemi, które jednak wystrzelają jak błyskawice, oświetlając w jednej chwili źródła i ujścia danego prądu.

Akty te, niby owe intuicyjne rzuty dłuta rzeźbiarskiego, są w prawdziwem tego słowa znaczeniu odkryciami. Odsłaniają to, co jest w ruchu społecznym najważniejsze a najskrytsze. Z chaosu pierwiastków dobywają linję kierunku i zasadę dążenia.

II.

Faszyzm na gruncie włoskim ma już poza sobą pokaźny a nawet sowity dorobek. W przeciągu roku, pod jego niepodzielnemi rządami, odmienił się niemal społeczny wygląd kraju. Inny rytm życia, inne tętno pracy w fabrykach i winnicach; inny, niż dawniej, stosunek do cudzoziemców, do własnych dziejów do zadań stawionych przyszłości. Cała atmosfera publiczna we Włoszech przesycona jest dzisiaj innym, nowym, odrębnym żywiołem. Innym, niż ten, który panował przed wojną, w okresie wojny, lub w pierwszych latach powojennych.

Ale na czem ta odrębność polega?

Dziesiątki odpowiedzi słyszałem lub dawałem sam sobie na to pytanie. Wszelako, każda odpowiedź pozostawiała poza sobą jakąś resztę, która nowe budziła pytania i wątpliwości.

Wyjaśnienie tej „reszty" przyszło ze strony najmniej spodziewanej: dała je postawa faszyzmu wobec instytutu sądu przysięgłych. Wrogie lub wręcz negacyjne stanowisko faszystów wobec demokracji i socjalizmu, wobec parlamentaryzmu i „nieśmiertelnych zasad rewolucji francuskiej" znaliśmy uprzednio; ale były to tylko pewne strony faszyzmu. Natomiast postawa jego wobec instytutu sądu przysięgłych odsłania najgłębszy nurt jego dążenia.

Deklarując walkę przeciwko sądowi przysięgłych, faszyzm dopełnił rzeźby swego oblicza.

Mniejsza o to, czy walka ta mieć będzie wynik praktyczny. Realizacja bywa zawsze wypadkową rozmaitych czynników, śród których zamiar, wola, intencja jest tylko jedną z sił działających, ale nie jedyną. Imperjalizm rosyjski nie zdołał urzeczywistnić swego snu o Carogrodzie. A przecież sen ów był nieustającą dźwignią polityki rosyjskiej przez półtora stulecia.

I również mniejsza o to, że pobudką do tej ostatniej „wyprawy karnej" faszyzmu stał się przypadkowy fakt z paryskiej kroniki sądowej: uniewinnienie przez francuski trybunał przysięgłych Germany Berton, — i że pobudka ta rozległa się nie z naczelnej strażnicy Czarnych Koszul, ale z bocznej i krańcowej baszty, jaką jest redakcja „Impero". Czyż nie widywano tylekroć, że najdalej idące idee wychodziły z najmniej pokaźnych progów?



M. Mussolini, wódz faszystów, prezes ministrów, ze swoim faworytem, małem lwiątkiem. Matka tego lwiątka jakoby podczas inscenizacji „Quo vadis" dla kinematografu rozszarpała na arenie kilku statystów. „Sierotkę" przygarnął Mussolini.

III.

Idea faszyzmu, istotnie, idzie... a raczej cofa się bardzo daleko, sięgając głębokiej przeszłości.

— Sąd przysięgłych — rozumuje „Impero" — jest to sąd ludu. Jest on w zakresie wymiaru sprawiedliwości niemal tem samem, czem jest parlament w zakresie politycznym. Z tą wszakże różnicą, że posłowie do parlamentu pochodzą z wyborów, a więc stanowią pewną elitę, jakkolwiek na grubych i wątpliwych opartą probierzach, gdy tymczasem przysięgłych do ich wysokiej czynności powołuje ślepe koło losu, obracane ręką kancelaryjnej biurokracji. Obie te instytucje wyrastają z tego samego podłoża demokracji. Obie są urzeczywistnieniem pojęcia o zwierzchnictwie ludu: ludu, który rządzi sam sobą i który sam siebie sądzi.

Faszyzm, w osobie Mussoliniego, obejmując władzę we Włoszech, przekreślił zasadę zwierzchnictwa ludzi i ponad prawo przedstawicielstwa narodowego postawił dyktaturę jednostki, mającej wcielać w sobie wolę i przeznaczenie kraju. W jednej chwili, jakgdyby za podmuchem burzy, uległ odwróceniu wzajemny do siebie stosunek rządu i parlamentu. Nie rząd przed izbą posłów ale izba posłów przed rządem zdawać musiała rachunek. Każde w jej łonie odchylenie się większości od pionu rządowego zawisało nad nią groźbą rozwiązania. Pozornie parlament włoski uchwalał Mussoliniemu od czasu do czasu votum zaufania, w istocie uchwałami temi wyjednywał sobie tylko przedłużenie życia. Jednocześnie bowiem z innemi zabytkami demokracji rzucono do lamusa i tę zasadę, wedle której rząd ustępować musi natychmiast, skoro traci oparcie w parlamencie; we Włoszech ustępuje parlament, skoro przestaje podobać się rządowi.

Liczyć się z przedstawicielstwem ludu znaczyłoby tyleż, co pokładać zaufanie w kompetencji politycznej pierwszego lepszego obywatela, obdarzonego prawem wyborczem. W pojęciu faszysty rachuba taka byłaby niedorzecznością. W pojęciu, w najgłębszem przekonaniu, faszysty ów „pierwszy lepszy" obywatel, ów Pan, któremu na imię Ktokolwiek, jest właśnie urodzoną niekompetencją, chodzącą nieudolnością, żywą niepoczytalnością polityczną. Jemu powierzać władzę? Jego w monarszy oblekać majestat?

Lud, piastujący władzę zwierzch-

niczą; lud, stanowiący sam dla siebie prawa, to — drwi faszyzm — paradoks liryczny! Wynosić żywioł bezkształtny i bezimienny ponad rozum i wolę jednostek wybranych, to tak, jakgdyby surową materję przekładać nad ducha artysty i chcieć, aby materja panowała nad pomysłami twórcy.

— Jeśli nawet — uzupełnia wywody swe faszyzm — nie przyjmujemy danego podziału bytu na „ducha" i „materję", to i w tym wypadku nie będziemy mogli przystać na hypotezę materji autonomicznej, materji samorzutnej i samowładnej: na hypotezę Ludu — Władcy.

Jakaż jest rola ludu w ideologji faszystycznej?

Najzupełniej bierna. Lud w budowie społecznej stanowi pierwiastek „bezwładu", pierwiastek „liczby", pierwiastek „ciężkości"; jest podłożem, podścieliskiem społecznem, którego zadanie wyczerpuje się w posłuchu i uległości dla „wierzchołków", jedynie powołanych do kierownictwa i rządu.

Dzisiejsze młode pokolenie Włoch nie zna litości dla wiary ojców swoich i dziadów, z zapałem głoszących ewangelję wolności i równości ponad rubieże państw i narodów. Niema równości między narodami i nie może jej być wewnątrz narodu.

— Nikczemny z natury i z tradycji, lud pozostawiony sam sobie — głosi ewangelja faszyzmu*) — jest żywiołem przeznaczonym dla niewoli; jest niewolnikiem wszędzie i zawsze. Nie wie, co to miłość, nie wie, co wolność; brak mu poczucia honoru; nie nosi w sobie żadnych idei, żadnych ideałów; jeśli poddaje się tym i tamtym, bierze najniższe; nie ma pojęcia o godności osobistej, o szacunku dla samego siebie. Jest samolubem, materjalistą, nieokrzesanym zmysłowcem, istotą amoralną; idzie za popędami zwierzęcemi najniższego pochodzenia, za żądzą chwilowego zysku, i dlatego stale gotów bywa z duszą i ciałem oddać się temu, kto schlebia owym popędom lub zaspokaja ową żądzę.

Dopiero odrywając się od „nizin" społecznych i wznosząc się ku „wyżynom", ludzkość — w mniemaniu faszyzmu — zbywa stopniowo tych właściwości materji, które ją obciążają, staje się coraz lżejsza, coraz bardziej uduchowiona, a przeto coraz zdatniejsza do inicjatywy, do władzy, do rządu. Dopiero ten, kto stoi najwyżej, kto stoi u szczytu piramidy społecznej, ten tylko mocą doboru wiekowego, mocą kultury i przeznaczenia dorasta do steru władzy.

Na tem poprzestaje i tu zatrzymuje się urzędowa doktryna faszyzmu.

Ale na tem nie mogła zatrzymać się logika faszyzmu, wewnętrzna konieczność jego rozwoju.

Logika nie może zatrzymać się w pół drogi.

Skreśliwszy prawa ludu polityczne, faszyzm zażądać musiał z kolei skreślenia jego praw z pola wymiaru sprawiedliwości, i — jak widzimy — istotnie z tem żądaniem przez usta „Impero" wystąpił, domagając się zniesienia trybunału przysięgłych.

Postulat „Impero" nie jest więc kaprysem skrajnego odłamu: przez usta jego przemówiła sama istota faszyzmu.

Tam, gdzie niema miejsca na autonomję polityczną obywatela, znika również autonomja moralna człowieka: powaga wyrokującego sumienia ustąpić musi pola autorytetowi urzędnika.

IV.

Wywodom tym niepodobna nic zarzucić ze stanowiska czystej konsekwencji. Wnioski zgodne są z założeniem.

Ale rozumując w ten sposób i dochodząc do swych naturalnych konsekwencji, faszyzm przeskakuje nietylko dwieście lat dziejów politycznych Europy, ale i dwa tysiące lat moralnego dorobku ludzkości.

Na przykładzie Włoch obecnych -- wtrąćmy tu nawiasem — przekonać się można, w jak szerokiej amplitudzie wahają się i wahać się będą jeszcze długo wyniki i skutki wielkiej wojny.



Krusząc deklarację prac człowieka i obywatela, wyniesioną z Wielkiej Rewolucji końców zaprzeszłego wieku, faszyzm, zapewne niepostrzeżenie sam dla siebie, druzgoce deklarację praw, uświęconych przez stokroć większą Rewolucję z początku wieku pierwszego, która wszystkich ludzi związała boską tęczą braterstwa i wszystkich powołała zarówno do uczestnictwa w budowie Królestwa Bożego na ziemi.

Wszystkie prądy dziejowe, które wyryły się złotemi lub spiżowemi głoski w księdze świata, odwoływały się do nieskończonych zasobów potęgi, utajonej w każdej duszy ludzkiej. Wiek Fidjasza, czy wiek Juljusza Cezara, epoka Kolumba czy Kopernika, Michała Anioła czy Mickiewicza, wszystkie te szersze lub węższe ośrodki i ogniska genjalności były zarazem ogniskami bezgranicznej wiary w indywidualność ludzką. Wszystkie prądy twórcze były siewcami wiary w człowieka; wszystkie szły z niezachwianem zaufaniem do ludu, między małych i maluczkich, szły z wiarą, która istotnie z duszy tych najmniejszych dobywała cudy.

Dyktatury, rangi i ordery powstawały dopiero u schyłku tych ruchów, nietyle jako ich dźwignia lub wyraz, ale jako forma wyzysku i pasożytowania na osiągniętych zdobyczach.

Faszyzm nastawił żagle swe w przeciwnym kierunku. Gasi wiarę w człowieka, nie ma zaufania do ludu, lekceważy indywidualność, gardzi prostakiem, ściera w pył bezimienny tych wszystkich, którzy nie piastują znamion „doboru wiekowego". Nie chce zwykłym dwunastu obywatelom powierzyć sądu nad jednem sumieniem ludzkiem: tak mało ma do nich zaufania!

Jakże daleko odbiegł od ducha tej etyki i religji, której godło sam wprowadzić kazał do szkoły ludowej swego kraju.

Twórca owej religji, gdy kładł pod swe dzieło podwaliny, nie pomijał ludu i nie odtrącał maluczkich. Ale, wyszedłszy nad jezioro rodzimej okolicy, powołał z nad jego brzegów pierwszych dwunastu, jakich zesłał mu los i to ubogie pojezierze: tym dwunastu nie wahał się powierzyć sądu nad sumieniem pokoleń.

Rzym. *Andrzej Boruta.*

---

*) P. „Problemi del Fascismo", № 2, str. 85 i nast. Florencja 1923.

Zjazd przedstawicielek Małej Ententy kobiet w Bukareszcie.



Ze strony Polski obecne: dr. Justyna Budzińska-Tylicka, vice-przewodnicząca Zjazdu, i p. Eugenja Waśniewska.

RUCH WYDAWNICZY WE LWOWIE.

Ogólna rola kulturalna Lwowa w okresie zaborczym, aczkolwiek w ogólnych zarysach znana, czeka jeszcze na swoją monografję. W zobrazowaniu tej roli stanowić będzie, obok twórczości literackiej, malarskiej, obok teatru i muzyki, oraz nauki, działalność *wydawnicza* Lwowa kartę nienajpośledniejszą. Nigdy wprawdzie Lwów pod tym względem nie mógł równać się z takiemi centrami, jak np. Kraków. Zawsze jednak, nawet wśród najcięższych warunków tętno wydawniczo-księgarskie biło w nim żywo i raźnie, żeby z dawniejszych edytorów wspomnieć chociażby zasłużonego K. Wilda. — Nie ten jednak okres myśli podkreśla znaczenie Lwowa w dziedzinie wydawniczej. Szczególnie bujną bowiem działalność wydawniczą rozwinął Lwów dopiero w ostatnich dziesiątkach ub. w., w okresie t. zw. Młodej Polski, dotrzymując wtedy niejednokrotnie placu, a bodaj czy nie wybijając się nawet ponad inne ośrodki tej gałęzi naszej produkcji. Wszakże tu wychodziły główne dzieła Kasprowicza, Przybyszewskiego, Orkana, Brzozowskiego, Staffa, Raffera i tylu innych czołowych przedstawicieli ówczesnej naszej literatury. — Trzy firmy wydawnicze zasłużyły się wtedy w szczególniejszej mierze (nieistniejące dziś): Towarzystwo Wydawnicze, Księgarnia Polska i Księgarnia H. Altenberga, ta ostatnia zwłaszcza w dziedzinie wydawnictw artystycznych i naukowych. Pożytecznie zaznaczały się ponadto Ossolineum, tudzież księgarnia Gubrynowicza.

Przełomowy fakt wskrzeszenia państwa wywołał podobnie, jak i na innych polach naszego życia, przewrót w stosunkach wydawniczych Lwowa. Stare firmy doznały zrazu wstrząsu, z którego nierychło ochłonąć miały, a tymczasem wystąpiły na widownię przedsiębiorstwa nowe, często niesolidne, jednodniowe, obliczone na tanią spekulację, zaspakajające gusta niewybrednej, powojennej publiczności. Powstały jednak i poważniejsze oraz całkiem poważne, które zdołały przetrwać kryzys, utrzymać się bądź dzięki solidnym podstawom finansowym, bądź przedsiębiorczości ich właścicieli. Do tych należy „Książnica Polska", „Księgarnia Naukowa", „Lektor" oraz „Wydawnictwo Polskie", które to ostatnie przeniosło się zresztą już do Poznania.

Na ukształtowanie się działalności wydawniczej wspomnianych firm wpłynęły ogólne stosunki ekonomiczne Polski, jakoteż specjalne w naszej połaci kraju. Stosunki te, na ogół tak niekorzystne, a przedewszystkiem płynne wciąż i zmienne, odbijają się seismograficznie niemal na intensywności produkcji książek, a zwłaszcza na ich jakości. Pod tym względem widoczny jest zdrowy skądinąd proces coraz większego różnicowania i specjalizowania się. Drugim czynnikiem, który spowodował przemianę w ruchu wydawniczym Lwowa, to oczywiście ogólna zmiana warunków politycznych, a przedewszystkiem fakt utraty przez Lwów stanowiska miasta „stołecznego" oraz zupełnie naturalne zogniskowanie się ruchu umysłowego, a zwłaszcza literackiego w Warszawie, jako stolicy państwa. To „sprowincjonalizowanie" Lwowa odbiło się szczególnie, choć nie zawsze z korzyścią dla ogólnej kultury narodowej, na życiu literackiem, w którem specyficzny snobizm czytającej publiczności oddawna szczególniejszym przywilejem darzy książki, wydane w stolicy. Wywołuje to — rzecz jasna — obniżenie się ruchu literacko-wydawniczego w miastach niestołecznych.

Wszystkie te czynniki złożyły się na to, że i we Lwowie literatura, a zwłaszcza niektóre jej działy, jak np. poezja, stanowić poczęły une quantité negligeable, na plan pierwszy zaś wybiły się wydawnictwa praktyczne — w najobszerniejszem znaczeniu. — Na wydawnictwa te przeszła wyłącznie *Księgarnia Polska*, piękne swe tradycje „literackie" przechowując starannie — w archiwum. Agronomja, technika, leśnictwo, kartografja i t. p. działy — oto pole dzisiejszej jej działalności wydawniczej.

— Praktyczną dziedzinę uprawia też w pierwszej mierze *Książnica Polska*, której główną dziedzinę stanowią — jak wiamo — podręczniki szkolne, zwłaszcza w zakresie szkolnictwa średniego. Na tem też polu stworzyła „Książnica" istotnie postęp znaczny i to zarówno co do dydaktycznej wartości książek, jakoteż estetycznego ich uposażenia. Niemniej ze szkolnictwem wyższem utrzymuje „Książnica" związek, wydając dzieła bądź naukowe, bądź kompendjalne, oraz popierając cały szereg czasopism i wydawnictw zbiorowych. Ważną gałęź jej wytwórczości stanowią również książki pomocnicze, tudzież w małej mierze prace teoretyczno-pedagogiczne. W obu tych kierunkach jednak życzyćby jej należało większej żywotności i staranności w doborze prac.

Siostrzaną instytucją *„Książnicy"* jest *„Księgarnia Naukowa"* Pol. Tow. Pedag. i Arcta, nader pomyślnie rozwijająca się i podobnie, jak tamta, oparta na zasadzie spółki. Otacza ona opieką głównie szkolnictwo powszechne, tudzież seminarja; w obu tych działach wydała też dotąd szereg cennych książek: podręczników, książek pomocniczych, książek dla dzieci, prac pedagogicznych dla nauczycielstwa. Cechuje je wszystkie schludność wydawnicza, tudzież staranność w doborze. Pożyteczna działalność tego wydawnictwa rozwinie się jeszcze w przyszłości niewątpliwie.

Książki szkolne wydaje również, kontynuując swe tradycje dawniejsze, *„Ossolineum"*. Główny jednak tytuł do chwały tego poważnego „domu" stanowią dzieła naukowe i monumentalne, jak np. ostatnio „Monumenta typographica" Ptaśnika, „Sylwety" Tretera-Wasylewskiego, dzieła Kubali, Bernackiego, Fiszera i i. Posiadają też wydawnictwa „Ossolineum" swoją odrębną estetykę typograficzną i pod tym względem chlubnie wyróżniają się z pośród innych wydawnictw lwowskich. Estetyka ta przejawia się również w wydawnictwach ozdobnych dla dzieci, jak np. w przepięknych bajkach Rogoszówny z ilustracjami Stryjeńskiej. Zasługa to niewątpliwa kierownika wyd. Ossolineum, p. Tęrzarowskiego.

Nie sprzeniewierzył się swej tradycji *H. Altenberg*. Wytworna kultura cechuje wszystkie wydawnictwa tej szanownej a tak zasłużonej firmy. „Ciężkie czasy" odbiły się niewątpliwie i na niej, nietyle jednak na poziomie jej wydawnictw, zawsze wysokim, ile raczej ich liczebności i ciągłości. Dzieła takie, jak wydane w ostatnich czasach: Kubali: Jerzy Ossoliński, Wasylewskiego: Portrety pań, Feldmanna-Lama: Literatura, Wilde'a: Poezje (w przekładzie J. Kasprowicza), Parandowskiego: Mitologja, świadczą o tem dowodnie. Z innych wydawnictw Altenberga zasługuje na wspomnienie wydawnictwo „Pan" pod red. J. Paraadowskiego (dotąd wyszły w niem Arystofanesa: Ptaki, w przekładzie J. Jedlicza, pod prasą znajduje się „Odyseja" w przekładzie Wittlina) oraz „Wiedza współczesna", będąca jakoby dalszym ciągiem znanego wydawnictwa „Wiedza i Życie".

Dużą ekspanzję okazuje *„Lektor"* (dr. St. Lewicki), uprawiający głównie dział beletrystyki. Jakiekolwiek podnoszono swego czasu w prasie zarzuty przeciwko tej firmie, zaznaczyć się godzi, że od czasu objęcia w niej kierownictwa literackiego przez znanego poetę J. Jedlicza poziom wydawnictwa, jakoteż jego strona zewnętrzna podniosły się bardzo znacznie. Dzięki niemu rozwinął się głównie dział oryginalnych powieści polskich. Wystarczy wspomnieć Zapolską, Przybyszewskiego, Orkana, Asnyka i innych oraz „laureatów" konkursu im. Gabryeli Zapolskiej („Nasi Laureaci"), z których wydano dotąd Melcer-Rutkowskiej „Miasto zwierząt", Weinertowej „Rękopism Ulrycha Branta", Wyleżyńskiego „Niespodzianki". Ogromna ruchliwość tej firmy — zaiste, nie na miarę polską — wróży jej nader pomyślny rozwój, jeżeli jej dalsza praca pójdzie po linji, wytyczonej przez Jedlicza.

Nakoniec wymienić się godzi młode wydawnictwo *„Spółki Akcyjnej Wydawniczej"*, które dzięki sprężystości jego kierownika p. Leopolda Zlappa zapowiada się bardzo korzystnie. Nakładem „Spółki" poczęła wychodzić pod red. znanego literata Józefa Mirskiego *„Bibljoteka Tęczowa"*, pragnąca w syntetycznych pracach z pod pióra najwybitniejszych literatów, uczonych, polityków, publicystów przynosić zwięzłe ujęcie aktualnych zagadnień. Dotąd wyszły prace Sieroszewskiego (Na wulkanach Japonji), Masaryka (Słowianie po wojnie), Parandowskiego (Rzym Czarodziejski), Jedlicza (Teatr a kino), Irzykowskiego (Prolegomena do charakterologji), Roosevelta (Amerykanizm). — Nakładem tejże firmy pojawiły się — prawdziwa *rara avis* na gruncie lwowskim — nader pięknie wydane poezje J. Mirskiego p. t. „De Profundis".

Do całości obrazu dodaćby wreszcie należało wydawnictwa lwowskich towarzystw naukowych, jak „Kwartalnik historyczny", „Pamiętnik literacki" i in., które mimo trudności finansowych pojawiają się, acz rzadko, za rzadko, jednak stale na wysokim poziomie naukowym.

Jak z powyższego przeglądu widać, Lwów, który dał tyle dowodów swej niepożytej żywotności, i na polu wydawniczem stara się „z żywymi naprzód iść". Że się oblicze jego i tu zmieniło znacznie w porównaniu z okresem przedwojennym, przedpaństwowym, to objaw naturalny i bodaj czy również o owej żywotności właśnie nie świadczący. Jakbądź, nie ma powodu i dzisiejszy Lwów wydawniczy wstydzić się swego dorobku.

Lwów. *jm.*

25-cio lecie pracy na polu wydawniczem.

Dnia 9 marca r. b. obchodził jubileusz pracy na polu wydawniczem znany w szerokich kołach Warszawy współwydawca „Kurjera Warszawskiego" p. Zygmunt Olchowicz. Uroczystość ta zgromadziła w lokalu redakcji wszystkich



P. Zygmunt Olchowicz.

współpracowników wydawnictwa, przedstawicieli licznych instytucji zarówno literackich, dziennikarskich, społecznych oraz filantropijnych. P. Zyg. Olchowicz znany jest bowiem jako człowiek niezmiernie uspołeczniony i chętnie niosący swą pracę na pożytek bliźnich. Jubileusz swojej 25-letniej pracy współwydawniczej w „Kurjerze Warszawskim" rozpoczął wysłuchaniem mszy świętej, odprawionej na jego intencję przez księdza kan. Marcina Szkopowskiego. Później odbyło się przyjęcie w redakcji „Kurjera Warszawskiego".

Jubilatowi wręczono szereg upominków zbiorowych. Po przemówieniach długo jeszcze trwało zebranie w nastroju serdecznym i miłym.

Zgon wybitnego lekarza.



Dr. Alfred Sokołowski, honorowy profesor uniwersytetu warszawskiego, wybitny specjalista na polu chorób dróg oddechowych, zasłużony działacz społeczny, zmarł w 75 roku życia dn. 8 b. m. w Warszawie.

Teatr Mały: „Rogacz wspaniały", komedja w 3 aktach Crommelynck'a.



Nowa ulubienica publiczności warszawskiej, urocza p. Marja Malicka, której talent rokuje najpiękniejsze nadzieje.



P. Justjan, który niedawno przeniósł się ze Lwowa do Warszawy a którego talent coraz żywszą zwraca uwagę.



Świetna artystka charakterystyczna p. Zofja Czaplińska, w scenie wespół z p. Malicką. Fot. St. Brzozowski.



Teatr Wileński, starannie prowadzony przez dyr. Rychłowskiego, w poważnym swym repertuarze wystawił między innemi „Cyda", z p. Solską w roli infantki. W roli Xymeny osiągnęła duże powodzenie młoda utalentowana artystka p Eleonora Frenklówna, którą właśnie wraz z Cydem (p. Forbrodtem) widzimy w scenie niniejszej. „Cyda" wystawiono wspaniale na tle dekoracji prof. Ruszczyca.

Fot. J. Bułhak, Wilno.

TEATRY WARSZAWSKIE.

Teatr Mały: *„Rogacz wspaniały", komedja Crommelynck'a.*

Teatr Polski: *„Żywy trup" Tołstoja.*

W „Rogaczu wspaniałym" uderza wyjątkowa niewspółmierność między intellektualnem założeniem a przeprowadzeniem scenicznem. Autor zapragnął, niby w retorcie laboratoryjnej, ukazać, jak wygląda zazdrość najczystszej wody, zazdrość sama w sobie, niejako idea zazdrości. Pomysł napewno interesujący, gdyby go konkretnie, na żywym konflikcie, na tle rzeczywistego środowiska rozwinięto.

Tymczasem w werystycznej komedji Crommelynck'a, w której niewątpliwy i niesfałszowany poeta walczy o prawo dramatyzowania uczucia, wszystko jest martwe, udane i nierzeczywiste, oprócz samego pomysłu. Rozprowadzona przez djalogi, sceny i sytuacje idea czystej zazdrości objawiła się natychmiast jako idea obłędu i opętania. Zamiast starcia serc, walki o duszę, zamiast zemsty za kłamstwo i t. d. Crommelynck daje monografję duszy chorej, psychopatycznej, skłonnej do każdej niedorzeczności i absurdu. We wszystkiem, co dzieje się na scenie w ciągu trzech aktów — pomijając świetność języka, piękno djalogu, bukoliczną obrazowość sytuacji — przeważa chaotyczna dowolność, uzasadniona chyba tem, że człowiek obłąkany z równem prawdopodobieństwem nierozumienia go może być pokazany od początku i od końca.

W czynach Brunona, poetyzującego pisarza gminnego, jest tylko pozorna konsekwencja, a w jego obłędzie — pozorna metoda. Zazdrość z nadmiaru odwzajemnionej miłości jest zmyśloną prawdą. Crommelynck taką prawdę stawia i przez wszystkie akty udaje, iż nie zauważył rozwijającego się obłędu swego bohatera. Traktuje go na serjo, zajmuje się poważnie analizą jego wzruszeń duchowych, powtarza wszystkie jego akcenty, chcąc wywołać wrażenie, że Brunon przeżywa głęboką tragedję duszy, że potrzeba samoudręki wyrosła na gruncie niewiary w uczciwość Stelli.

Tak nie jest. Brunon nie jest ani charakterem, ani rzeczywistym człowiekiem. Po kilku pierwszych scenach — z kanarkiem, kwiatkiem i pastuszkiem — ukazuje się nam sadysta, zepsuta maszyna ludzka, która z każdą sekundą bezsensowniej się porusza i bezmyślniej reaguje.

Być może, że w sferze oderwanego zagadnienia niepewność, wywołana nieświadomością występku, jest większem złem, aniżeli pewność, wyrosła na gruncie świadomości zdrady, ale w życiu i psychologji, w sferze odczuwania ludzkiego poszukiwanie i znajdowanie miłości swej żony w oddawaniu jej każdemu napotkanemu mężczyźnie jest albo natrętną i zimną konstrukcją mózgową, albo obłąkaniem, którego wyraz nie może mieć nic wspólnego ze sztuką.

Można się zgodzić na kompromisy w ocenie artystycznych warto-

ści „wspaniałego rogacza", ale jednego nie wolno przeoczyć, że karykatura uczucia przestaje się wyrażać w ludzkich formach, że zazdrość, doprowadzona do zaprzeczenia sobie samej, jest w najlepszym razie rozwiązaniem szaradowem.

Niema i nie będzie nigdy takiego mężczyzny, który, nie dla doświadczenia własnej siły lub słabości, lecz dla stwierdzenia zdrady, poddawać będzie ukochaną kobietę niekończącej się próbie przypadkowej miłości. A bohater Crommelynck'a wyczynia te próby bez końca, z jakimś ohydnym uporem, z sadystyczną zaciętością. Nic nie jest w stanie zawrócić go z obranej drogi: ani płacz, ani zaklęcia, ani obojętność. Wszystko jest w jego oczach udaniem i zmową, podobnie, jak udaniem i maskaradą jest wszystko w oczach paranoika.

Klasyczno-klinicznych scen warjackich jest we „Wspaniałym rogaczu" kilkanaście. I doprawdy trudno zrozumieć, jak takie sceny mogły nasunąć reminiscencje i refleksje, pozostające w związku z Molierem.

Jednostronność i wybujałość rzeczywistego uczucia lub namiętności nie może być utożsamiona z jaskrawą, brutalną karykaturą tego uczucia, przechodzącego w formy ludzkie. „Wspaniały rogacz" nie jest ani komedją, ani tragedją, bo niema w nim ani historji człowieka, ani kaprysu chwili. Sztuka Crommelynck'a jest poetycką stylizacją chimery, której brak rezonansu życia. Talent w próżni.

Z wielkim i może zbyt widocznym nakładem pracy zbudował pan Justjan postać Brunona; gnał „od kulisy do kulisy", krzyczał, szalał, poetyzował, brutalizował i przejaskrawiał. Rolą tą wydobył się pan Justjan z dotychczasowej nicości, ale jeszcze nic indywidualnego nie stworzył.

P. Malicka miała jeden ton i słodko-monotonną naiwność. Natomiast p. Gawlikowski górował nad wszystkimi swą niezwykłą intuicją w mimicznem opanowaniu roli Estruga.

Sztuka zyskałaby napewno, gdyby zagrano ją na wielkiej scenie. Popełniono poważny błąd; Kaisera należało wystawić w teatrze Małym, a Crommelynck'a na scenie teatru Polskiego. Wtedy prawdziwe walory tych sztuk znalazłyby właściwy wyraz.

* * *

Wznowiony w teatrze Polskim „Żywy trup" Tołstoja uprzytomnił nam olbrzymią przemianę i niesamowitą szybkość, z jaką porusza się dzisiejsza rzeczywistość społeczna i artystyczna. Ludzie dramatu Tołstoja należą do historji i przeszłości. A obyczajowość ich przestała nas interesować. Prawdopodobnie dlatego gra aktorów, pozbawiona cech indywidualnych, nastrajała obojętnie. Dekoracyjna i inscenizacyjna strona przedstawienia stały poniżej normalnego poziomu.

Emil Breiter.

Trzydziestolecie tryumfów scenicznych.



Na początku karjery aktorskiej.



W pełni rozwoju talentu.

P. H. LESZCZYŃSKA, znakomita artystka dramatyczna, święcić będzie jubileusz 30-lecia swoich tryumfów scenicznych na deskach teatru Rozmaitości. Wystąpi w sztuce hiszpańskiej Martinezesierra pt. „Romantyczna panna" w dn. 20 b. m.

Żona komisarza Trockiego w dymisji.



P. M. Trockaja.

M. Trockaja, żona komisarza do spraw wojskowych, przestała kierować departamentem sztuki i kultury i nadzór nad muzeami rosyjskiemi. Pełniła również funkcję głównego informatora dla spraw turyzmu i propagandy dla cudzoziemców.

Nasi przyszli kapelmistrze!

(Odznaczyli się chlubnie na koncercie uczniów Konserwatorjum).



Rybicki Feliks, uczeń kl. dyryg. Konserw. Warsz.



Rutkowski Bronisław, uczeń kl. dyrygentów Konserw. Warsz.

TAJEMNEMI SZLAKAMI ROZSTAJNYCH DRÓG PÓŁNOCNEJ AZJI.

Nowa książka prof. dr. An. Ferd. Ossendowskiego: W ludzkiej i leśnej kniei.

Egzotyzm należy do tych pierwiastków piśmiennictwa, które zawsze zaciekawiają, elektryzują i podniecają uwagę. Nieznane obyczaje, lądy i morza odległe, ludzie niezwykli i wyjęci z pod prawa znajdą zawsze szerszy posłuch, niż żmudna praca naukowa. Dlatego też prof. Ant. Ferd. Ossendowski miast sprawozdań ze swoich podróży naukowych po Azji Centralnej i Wschodniej dał wiązankę wspomnień, ujętych w barwną szatę feljetonu. Feljeton czyta się, jak niezwykłą, sensacyjną opowieść, aczkolwiek prof. Ant. Ferd. Ossendowski mówi tylko o swoich wrażeniach myśliwskich, przypomina różne przypadki i wydarzenia, jakie zaszły w związku z temi polowaniami lub pracą badawczo-naukową. Losy wielu Polaków były związane z Azją. Szlak ten poznali nasi wygnańcy nieraz w ciągu 100-letniej niewoli pod berłem carów rosyjskich. Znalazło się jednak i wielu dobrowolnych mieszkańców Sybiru narodowości polskiej. Kolejarze, urzędnicy sądowi, lekarze, profesorowie narodowości polskiej na terenie syberyjskim znajdowali łatwą i rentowną pracę. Stąd też poszło, że Syberja zawdzięcza bardzo wiele naszym kulturalnym wysiłkom. Prof. Ant. Ferd. Ossendowski pisze:

„Muszę wspomnieć, jako o fakcie charakterystycznym, że, wędrując po całej Syberji od Uralu do granicy indyjskiej i od Oceanu Lodowatego do Spokojnego, prawie zawsze spotykałem innych badaczy, jak prof. Leonarda Jaczewskiego, prof. Karola Bohdanowicza, prof. St. Zaleskiego, prof. J. Raczkowskiego, inż. Eug. Różyckiego, inż. L. Bacewicza i innych". Prof. A. F. Ossendowski studjował pokłady węgla, soli, złota, nafty, lub też odbywał wycieczki naukowe dla badań nad licznemi źródłami leczniczemi.

W ten sposób rząd rosyjski zużytkowywał liczny zastęp uczonych i techników polskich. Rezultaty były wspaniałe: rząd rosyjski i społeczeństwo czerpały z tej pracy swoje bogactwo. I Polacy dochodzili również do wielkich fortun.

Właściwie więc Syberja nie powinna być dla nas krainą Anhellich tylko Z tej materjalistycznej jednak strony nie znali jej wszyscy. Była ona do ostatnich chwil caratu ziemią łez i niedoli. Prof. Ant. Ferd. Ossendowski w świeżo wydanej książce p. t. „W ludzkiej i leśnej kniei" opowiada nam o innej, realnej Syberji. Nie poznajemy jej w całej rozciągłości: prof. Ossendowski wybrał tylko te momenty, które mówią o bogactwie przyrody, niezwykłościach i czarach klimatu, egzotyczności obyczajów i drapieżności ludzi. Pociąga go przytem tajemniczość. Daje on łatwo ucho przesądom tatarskim. Niektóre z tych przesądów potwierdza własnem doświadczeniem. Niekiedy z tych egzotyczności obyczajów wyrastają i wzruszające stronniczki, jak ofiarowanie „hanoum" prof. Ossendowskiemu przez przyjaciela Tatara.

Miłośnik polowania zato znajdzie w księdze prof. Ossendowskiego upajającą epopeję wrażeń myśliwskich. Właściwie na polowania należałoby może tylko jeździć na Syberję. W krainie tej istnieje takie bogactwo zwierzyny i to różnorakiej, że zwolennik myśliwstwa tylko tu może zaspokoić wszystkie swoje pragnienia. We wschodniej Syberji tuż u bram Władywostoku można było polować na tygrysy, niedźwiedzie. Ptactwo najprzedniejszego kalibru przeciągało masami. W atmosferze takiej ludzie stawali się, jak zwierzęta. Urządzali sami na siebie polowania. „Białe łabędzie" i „Klub tygrysa" mówią już o jakiejś psychozie.

Oficerowie rosyjscy bez żadnych ambicji kulturalnych, przeważnie pijacy, utracjusze, odtransportowani tu, na daleki Wschód za popełnione nadużycia, z nudy, bezczynności, po pijaństwach w klubiku swoim urządzali na siebie polowania. Gaszono światła w pokoju. Dwóch ludzi z nabitymi rewolwerami na każdy oddźwięk gotowi do strzału z wytężeniem śledzili poruszenia swoje. Rozlegał się dzwonek. Strzelał myśliwy lub... tygrys. Kto z nich padł — tego spokojnie wyrzucano na brzeg morski.

Gdy się czyta tego rodzaju opowiadania — nie dziwi już straszna, nieludzka relacja o przygodach trzech uciekających z katorgi aresztantów. Wyczerpali po drodze przez lasy wszystkie swoje zasoby alimentacyjne. Czyhają na siebie. Było ich trzech. Dwóch zjadło tego, który był najsłabszy. Później zaczyna się polowanie człowieka na człowieka, by zaspokoić głód. Stronice te są, jak nieprawdopodobny, ale prawdziwy koszmar.

Prof. Ant. Ferd. Ossendowski spotykał się nieraz z aresztantami, brodiagami, wogóle podejrzanymi ludźmi w swoich wędrówkach. Korzystał nawet z ich pomocy przy pracy swojej naukowej, polował z nimi; naogół pisze o nich życzliwie. Ludzie ci, przekonawszy się, że ze strony profesora nie grozi im żadne niebezpieczeństwo—byli mu bardzo często pomocni. Zadania włożone na nich spełniali sumiennie. Z wyraźną natomiast sympatją pisze autor tej książki o tubylcach. Ich zamiłowanie do koni wzrusza go. Widzi on całą niesprawiedliwość, jaka dzieje się tym ludziom ze strony policji, urzędników, wogóle władz rosyjskich. Tubylców tych eksploatowano w potworny sposób. Zabierano im konie, grabiono mienie. Piękny obyczaj chwytania młodego, dzikiego, nieujeżdżonego konia i dosiadania go w związku z braniem sobie za żonę młodej dziewczyny mimo swojej pierwotności mówi o jakiejś rycerskości wschodniej, odważnem, śmiałem junactwie.

W książce prof. Ossendowskiego zainteresują i stronice poświęcone Sachalinowi. Wyspa ta, jak przekleństwo, straszyła ongi wyobraźnię obywateli państwa rosyjskiego. Tu dostawali się najbardziej obciążeni przestępcy. Prof. Ossendowski był na tej wyspie. Robił poszukiwania co do źródeł nafty, o którą i teraz prowadzą się konszachty między Japonją, bolszewikami a Ameryką Północną. Dla poszukiwań tych prof. Ossendowski odbył drogę przez całą wyspę z południa na północ. Opowieść jego o tej podróży jest straszna. Na tle tem wykwita tylko niesamowita, piękna postać tajemniczego starca, który tu przyszedł szukać zbawienia dla swojej duszy. Prof. Ossendowski notuje, iż starzec ten był w jakiemś powinowactwie do domu panującego.

Obok tej książki „W ludzkiej i leśnej kniei" mamy tegoż autora zbiorek opowiadań „Nieznanym szlakiem" i tom wrażeń wojennych z frontu polsko-bolszewickiego p. t. „Najwyższy lot". Zbiorek „Nieznanym szlakiem" dobrze uzupełnia „W ludzkiej i leśnej kniei". Są to już właściwie nowelki na tematy azjatyckie, ale malują one i psychikę polskiej pracy i polskiego poświęcenia dla nieszczęsnych sybiraków. Najciekawszym utworem tego zbiorku jest opowiadanie p. t. „Na Olchonie". Polski student Kowal staje się tu organizatorem pracy i zbawcą dusz i ciał nieszczęsnych, chorych, wyświeconych ze społeczeństwa ludzi. Polski idealizm święci tu tryumf.

Dobrze jest tę książeczkę przeczytać po opowiadaniach „W ludzkiej i leśnej kniei". Będzie to snop słońca, rzucony na rzeczywistość bogatą, egzotyczną, ale pierwotną. I ta mała książecka mówi właśnie to, czego pragnie sentyment, a o czem uczy nas tradycja.

Polski wysiłek szedł zawsze w parze z humanitaryzmem i niósł dobre słowo pokrzepienia wszędy, gdzie sądzone mu było działać.

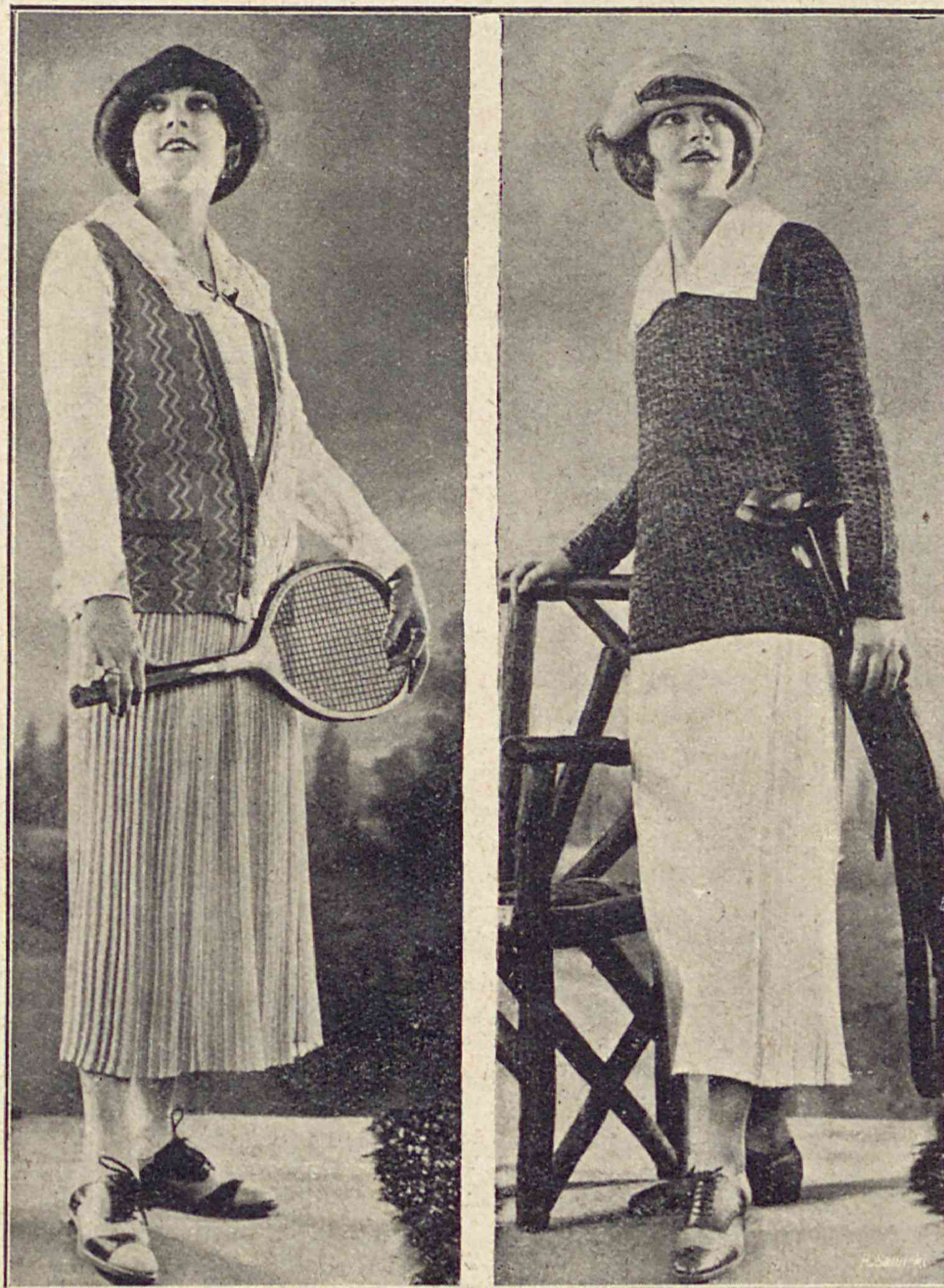
Eustachy Czekalski.

MODY W AMERYCE: STROJE SPORTOWE NA SEZON WIOSENNY I KAPELUSZE NA SEZON PRZEJŚCIOWY.

Fot. Kadel & H rbert New-York.



MODELE KAPELUSZY, POCHODZĄCE z WIELKICH MAGAZYNÓW NEW-YORSKICH.



WIOSENNE SPORTOWE MODY AMERYKAŃSKIE DLA MŁODYCH KOBIET. TENNIS i GOLF.

Nieutulona w żalu wdowa.

(Humor zagraniczny).



— *Biedactwo! Jak pani cierpi!*
— *To już nic dzisiaj! Ale gdyby pani była mię widziała wczoraj*
(Le Rire).

WYRAZ TWARZY.

Istnieje kraj — zdala się w południowej Ameryce, gdzie ludzie są nietylko obowiązani do sumiennego płacenia podatków, wymijania przechodniów, nie plucia na podłogę, gdzie nietylko plantacje miejskie powierza się opiece publiczności, w kinematografach nie wolno palić pod karą sądową, ale gdzie nawet obowiązuje „wyraz twarzy", arcysympatyczny wyraz twarzy.

Ludzi o niemiłym, niesympatycznym aroganckim, niepewnym, smętnym, znudzonym, posępnym, melancholijnym, ironicznym, a przedewszystkiem smutnym wyrazie twarzy wzywa się przed sąd, przed którym winowajca musi się wytłomaczyć.

Sąd składa się z kilku radnych, ministrów w spoczynku, członków towarzystwa dziennikarzy i literatów, dyrektora towarzystwa ubezpieczeń, profesora tańców klasycznych, prokurenta banku, dwuch fryzjerów, oraz trzech najpiękniejszych dziewic.

Przedewszystkiem rozpatrywana jest twarz winowajcy. Czy *twarz* jako taka posiada specjalne defekty, które czynią jej widok niepożądanym, czy też wewnętrzne przeżycia nadają jej *wyraz* smutny.

Przez dwa tygodnie rozpatruje sąd sprawę, podczas tego podsądny znajduje się w areszcie. Lecz areszt w owym stanie południowej Ameryki niczem nie przypomina naszych więzień! Jest to wielki hotel z pierwszorzędną restauracją, dancingiem, barem, salonem gry, kinem, łaźnią, gdzie więzień wszelkich rozrywek używa za darmo, a przy ruletce zbija fortunkę w funtach. Po dwuch tygodniach podsądny zjawia się przed sądem. O ile nie zmienił wyrazu twarzy, to operują mu twarz, nadając jej wyraz przyjemny. Jeżeli zaś życie więzienne wpłynęło dodatnio na wyraz twarzy i cerę, następuje „sprawa".

— Obywatelu — pyta minister lub dziewica, czemu wbrew obowiązkom miałeś wyraz twarzy smutny?

Obywatel tłomaczy się, że albo mu dokuczyła żona, albo i kucharka, że mu spadły akcje albo sztukę jego wystawiono w złej obsadzie, że się przyjaciele polityczni po nim przejechali, albo że wkręcili mu złego Fałata, czy Hoffmana, że się kocha z zbyt silną wzajemnością, że źle ciągnął przy banczku Jednem słowem, albo i wieloma tłomaczy się. Potem wbrew europejskim zwyczajom prokurator staje w jego obronie i obrońca też. Jeżeli jego cierpienia miały istotne podłoże, jeżeli cierpiał bardzo, a twarz była odbiciem bolejącej duszy, to wolno mu osiąść przez dłuższy czas w wesołem więzieniu, przyczym otrzymuje pensję, także w funtach.

Niestety, kraj ten obfituje w oszustów, którym, skąd inąd, dzieje się dobrze na świecie, a marzą o więzieniu i czynią wielki wysiłek, (smutny wyraz twarzy — to wielki wysiłek) ażeby zamieszkać, chociaż przez kilka tygodni, w tym przepięknym hotelu z pierwszorzędną restauracją, barem, kinem, ruletką, gdzie pewna wygrana...

Ale dlaczego u nas ludzie chodzą z tak smutnym wyrazem twarzy? W każdem miejscu publicznem czy prywatnem, w Sejmie, na ulicy, w teatrze, cukierni, u znajomych, u siebie, w domu, wszędzie, gdzie można spotkać kogoś, albo i swoje własne odbicie w lustrze, wszędzie ten wyraz smutny.

Dawniej, przynajmniej na fotografjach, obowiązywał „przyjemny wyraz twarzy", a teraz... nie zdarzyło mi się widzieć ani jednej podobizny wśród „dowodów osobistych" moich znajomych, któraby nie przerażała swoim tragicznie smutnym wyrazem: smutny nos, smutne czoło, smutne oko lewe i prawe, każde smutne na swój sposób, smutne usta, podbródek, smutna cała fizjonomja.

Gdybyż jeszcze ten smutny wyraz twarzy znajdował się wyłącznie na pięćset złotowych, zagranicznych dowodach osobistych obywateli, którzy jadą się w tej cenie rozerwać! Każdy mieszkaniec Warszawy smutno spoziera z bezpłatnego dowodu osobistego, biletu tramwajowego ulgowego, z grupy rodzinnej, fotografji zjazdu koleżeńskiego, czy nawet obchodu uroczystego. Nawet z fotografji znikł przyjemny wyraz twarzy.

Dlaczego? dlaczego, drogi przyjacielu, miły młodzieńcze, piękna pani, dlaczego wszyscy razem i każdy z osobna macie smutny wyraz twarzy.

Przeprowadzenie ankiety w tej kwestji jest niemożliwością. Przedewszystkiem każdy wypiera się w żywe oczy: „zdaje ci się, mój drogi, ja nie mam smutnego wyrazu twarzy, to mój sąsiad z prawej strony". — „Pan się myli, drogi panie, to moja przyjaciółka ma smutny wyraz twarzy".

Ludzie przyzwoitsi szukają usprawiedliwienia dla swojego wyrazu twarzy. Po długich i żmudnych zabiegach, w szeregu krzyżowych pytań zadawanych na chybił trafił udało mi się ustalić kilkanaście przyczyn, dla których mieszkańcy Warszawy chodzą z tym niefrasobliwie, smutnym wyrazem twarzy.

Jeden mówił na cenzurowanem, że jest smutny, bo ten Grabski, i drugi mówił, że Grabski, a trzeci powiedział — że stabilizacja (niedoczekanie stabilizacji), a czwarty, — że waloryzacja, a piąty — też waloryzacja ale zimy (rzeczywiście zimę mamy w roku tym zwaloryzowaną), a szósty — że tyle żydów (żydzi są też zwaloryzowani), a siódmy — że ten bank emisyjny, a ósmy — że właśnie partyjne, a dziewiąty, że już nie może więcej czytać artykułów wstępnych w „Kurjerze Porannym", bo momentalnie usypia, a dziewiąty — że „Rogacz wspaniały" jest „cudownem medjum", a jedenasty — że magistrat nie zebrał jeszcze śniegu, a dwunasty — dla tej samej przyczyny (nieuprzątnięty śnieg przysporzył wiele zgryzot Warszawie) Trzynasta się nie martwi o trzynastą pensię, ale jak tu mieć wesoły wyraz twarzy, gdy w ministerstwach zniesiono ondulację i auta, czternasta — bo się zaczyna wiosna, piętnasta — bo jej się zdaje, że jest jej do twarzy z smutną twarzą.

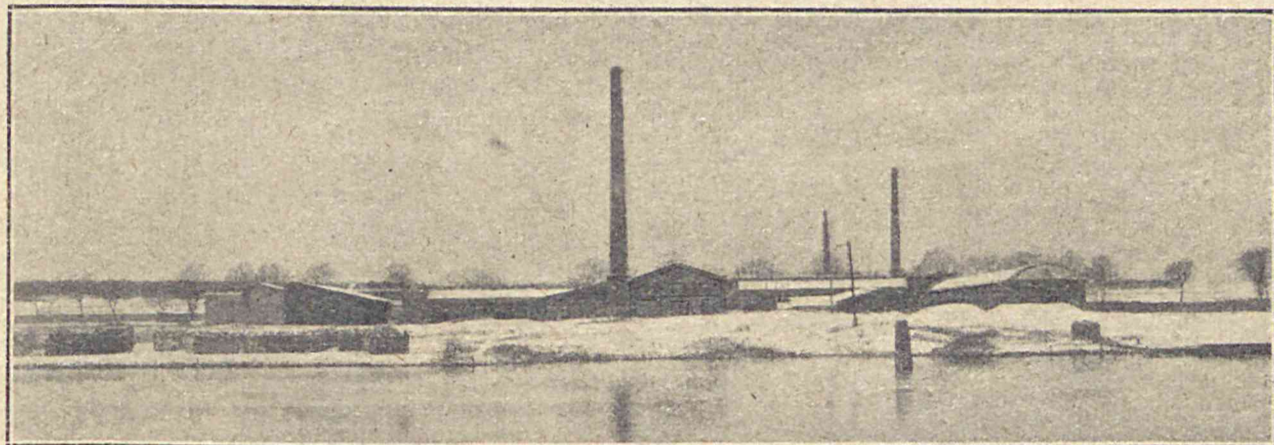
Może ją ktoś przekona, że nie ma racji. Może się wszyscy przekonają, że to już nie należy do stylu...

H. Jel.

POLSKA SPÓŁKA AKCYJNA
„KAUCZUK”

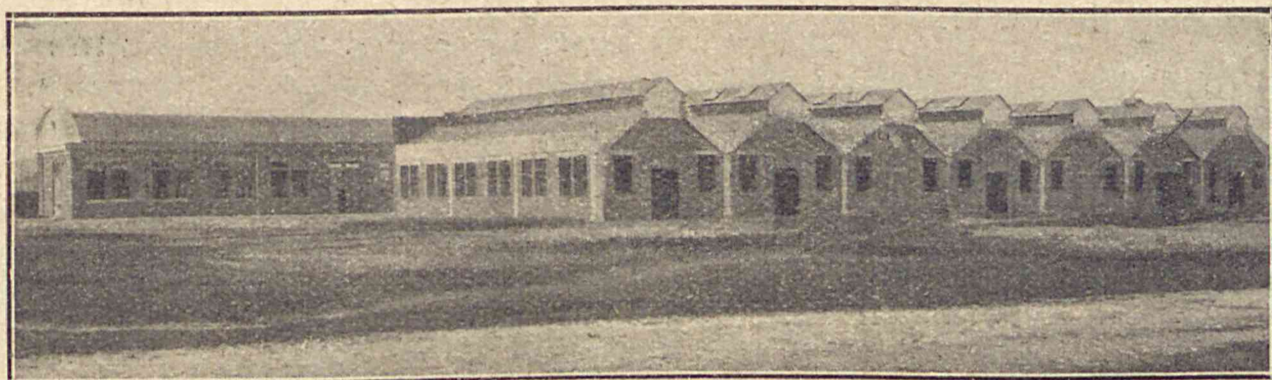
ZARZĄD GŁÓWNY
Warszawa, Chmielna 9.

FABRYKA
Bydgoszcz, Toruńska 61/63.


Ogólny widok fabryki od strony rzeki Brdy.

Już pośród emigracji polskiej, zatrudnionej na obczyźnie. zwłaszcza w przemyśle, którego powstanie czy rozwój na ziemiach polskich był sztucznie tamowany przez władze zaborcze, wytworzyła się dążność z chwilą odrodzenia się Państwa Polskiego do zorganizowania we własnym kraju tych właśnie gałęzi przemysłu, bez których egzystencja państwa nowożytego jest trudną do pomyslenia.

Jednym z takich przemysłów jest bez wątpienia przemysł gumowy, gdyż bez gumy w tej czy innej formie nie mógłby istnieć, lub co najmniej szwankował by poważnie prawie cały przemysł, a więc: cukrowniczy, chemiczny, papierniczy, naftowy. garbarski, metalowy, samochodowy, elektrotechniczny, hutniczy, szwankowały by koleje, żegluga i t. d., a co ważniejsza szwankowała by obrona Państwa, dla której cały szereg gałęzi przemysłu pracuje.


Widok nowych hal z żelazo-betonu od wschodu.

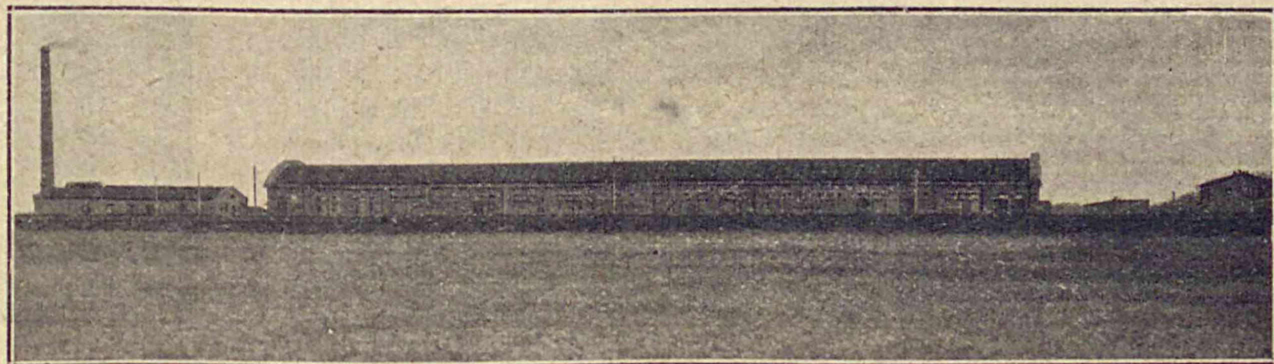
Każdą więc nową placówkę branży gumowej, a zwłaszcza tak nowożytnie zakrojoną, jak Bydgoska Fabryka Wyrobów Gumowych Polskiej Spółki Akcyjnej „Kauczuk“ w Warszawie, należy uważać za prawdziwie doniosłą zpobycz gospogarczą.

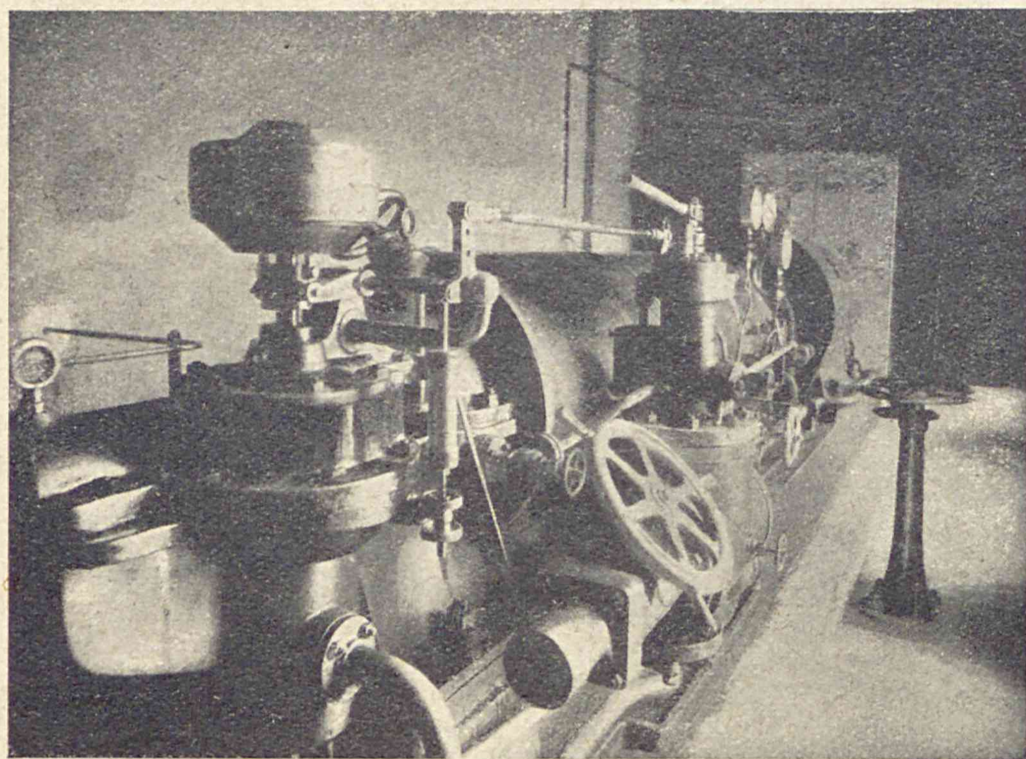
Spółka powyższa powstała z inicjatywy pp. Inż. Karola Szenajcha, b. dyrektora Łódzkiego oddziału niemieckiej firmy Weiss i Freitag i Henryka Gruszkowskiego, organizatora i b. dyrektora sześciu oddziałów południowej Rosji T-wa Akc. „Kauczuk“ w Rydze — Moskwie, oraz Besarabskiego oddziału Towarzystwa Rosyjsko Amerykańskiej Manufaktury Gumowej pod nazwą „Treugolnik“ w Petersburgu.

Wyżej wymienieni po powrocie do kraju, pozyskali na współzałożycieli pp. inż. Eugenjusza Krasuskiego, dyr. Zjedn. Zakł. Przemysł. K. Scheibler i L. Grohman oraz Św. p. Józefa Karpowicza, ówczesnego dyrektora Banku Małopolskiego, który, będąc przed wojną generalnym reprezentantem na zabór rosyjski gumowej fabryki „Bogatyr“ w Moskwie, gorąco poparł myśl inicjatorów założenia fabryki w kraju, to też założyciele w tak kompotentnym zespole uzyskali w d. 16 listopada 1920 r. zatwierdzenie Statutu Spółki, która ukonstytuowała się ostatecznie w dniu 24 lutego 1921 roku.

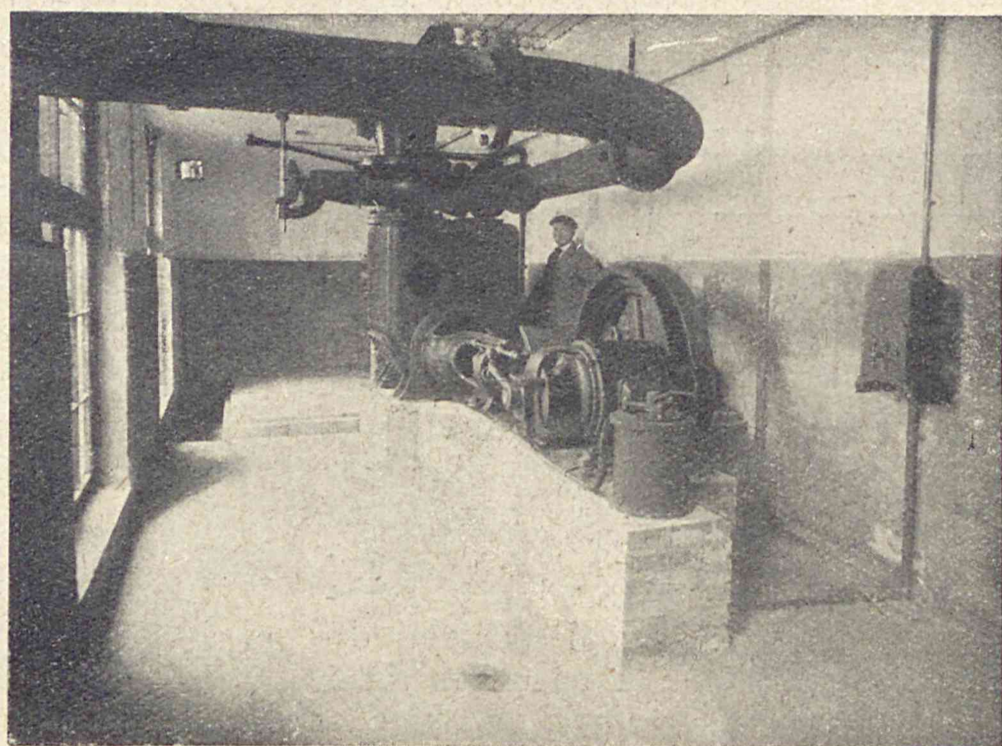
Wyłoniony z grona założycieli Zarząd, do którego wszedł również p. Inż. Profesor Stanisław Jan Okolski, przystąpił energicznie do pracy, a przedewszystkiem nabył pierwszorzędnie położony teren fabryczny w mieście Bydgoszczy tuż nad rzeką Brdą i w odległości $^3/_4$ kilometra od stacji kolejowej o powierzchni 229682 mtr. kwadr. ($1^1/_2$ włóki), wybudował na nim 8 wspaniałych hal z żelazobetonu, a które wraz z przerobionymi starymi budynkami po tartaku i 2 domami mieszkalnemi dla urzędników fabrycznych wielkości ogólnej 22000 mtr.^{3} stanowią imponującą całość.

Okazały wygląd, zwłaszcza nowych budowli idzie w parze z nowożytnemi urządzeniami fabryki, której sercem jest własna centrala elektryczna, składająca się: a) z kotłowni o powierzchni ogrzewalnej kotłów systemu wodnorurkowego 241 mtr. kw. z podgrzewaczem, b) z turbiny parowej o sile 300 KM. f. Brown Boveri wraz z kondensacją (całość rozmieszczona na dwuch piętrach),


Widok nowych hal z żelazo-betonu od zachodu,



Turbina parowa o sile 300 KM z dynamo maszyną i tablicą rozdzielczą.



Aparat kondensacyjny do turbiny parowej.

c) z dynamo-maszyny tejże firmy o sile 210 KM., tablicy rozdzielczej, transformatorów, pomp parowych i t. p. aparatów pomocniczych.

Kotłownia, kondensator i wodociągi czerpią wodę z centralnej studni, zasilanej przez specjalnie wybudowany rurociąg żelazobetonowy, zdolny przepuścić z odległej o 100 mtr. rzeki Brdy wody własnym spadkiem do 250 mtr. ³) na godzinę.

W pięknych widnych halach rozmieszczone są zbudowane według ostatniego słowa techniki przez firmę Henry Berry et Co., Ltd , Leeds w Anglji serje obrabiarek do mycia, rozciągania, walcowania, rozpuszczania kauczuku, dla robienia mieszanin płynnych i gęstych, do gumowania wszelkich tkanin kolorowych i białych bawełnianych, wełnianych, jedwabnych i innych; kotły, aparaty, prasy do gorącej i zimnej wulkanizacji, maszyny do wyrobu, nawijania, prasowania i formowania wszelkich płyt gumowych i gumowo-asbestowych, wszelkich artykułów technicznych i t. d.

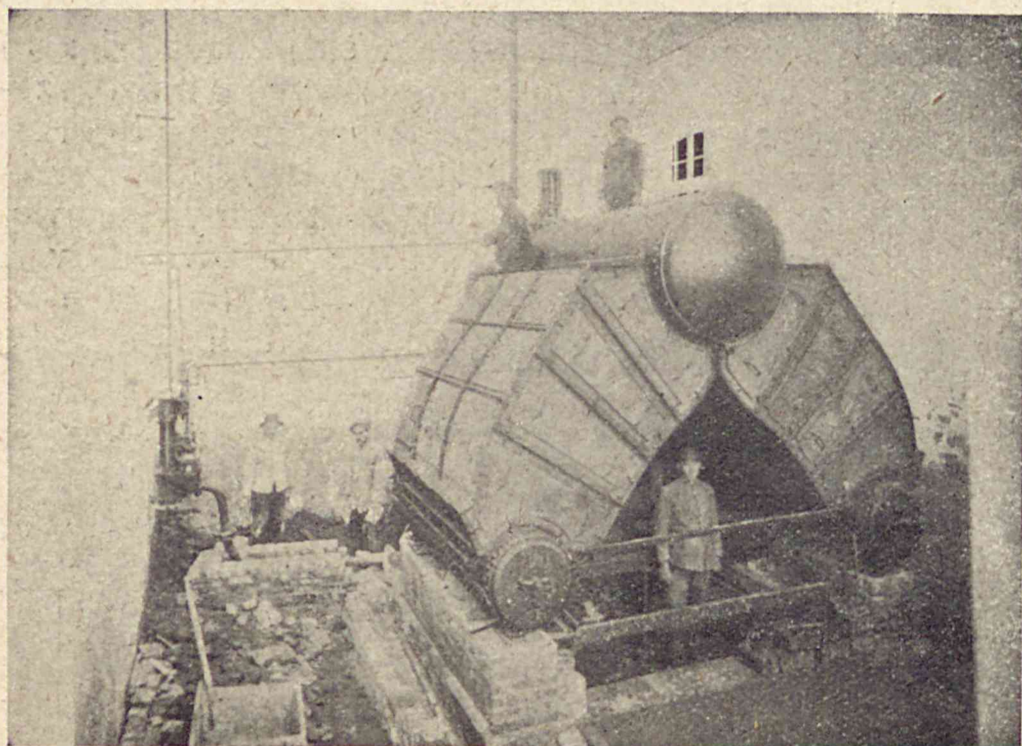
Powyższe obrabiarki i aparaty poruszane są za pomocą silników elektrycznych, których fabryka posiada kilkanaście, poczynając od 130 KM i do 5 KM. o łącznej sile 197,5 KM.

Wzorowo są również urządzone suszarnie dla różnych produktów chemicznych, których fabryka ma znaczne zapasy oraz specjalne piwnice dla przechowania egzotycznego surowca, jakim jest kauczuk, sprowadzany z Indji Wschodnich, Afryki, Ameryki Południowej i t. d.

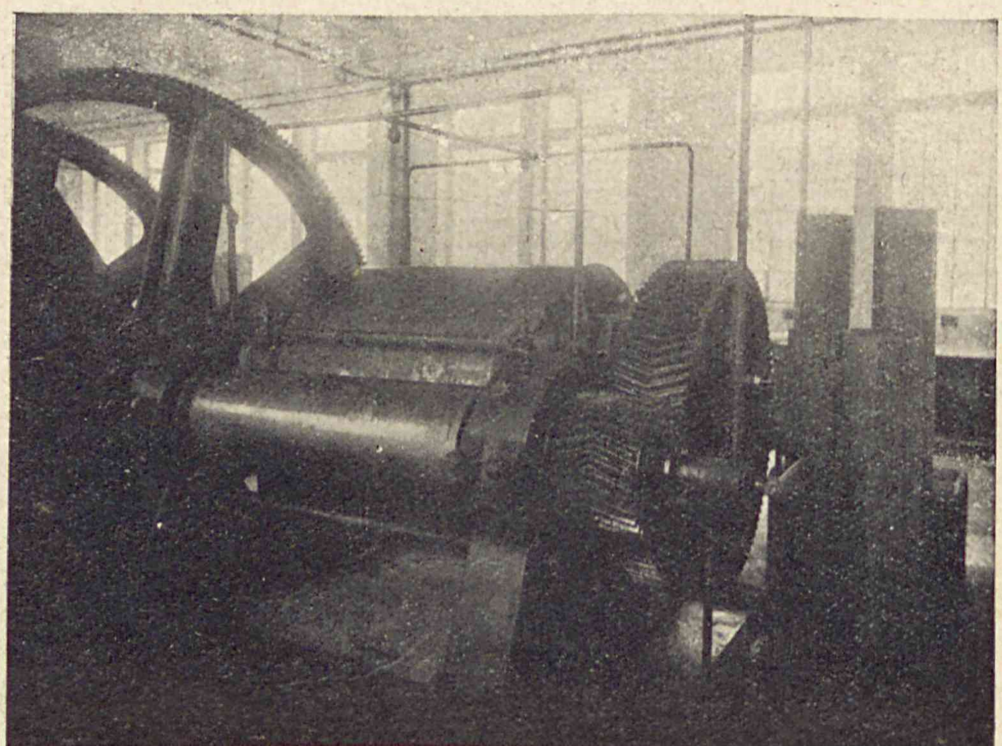
Fabryka posiada również własne warsztaty mechaniczne, zaopatrzone w różne obrabiarki do metali.

Cały ten skomplikowany aparat, będący zarazem ostatnim wyrazem techniki, jako wynik planowo obmyślanej, a nie dorywczo przeprowadzonej pracy, udało się Zarządowi uruchomić, bez uciekania się do kredytów państwowych, już w 2-ej połowie 1923 r. pomimo dużych trudności do przewyciężenia.

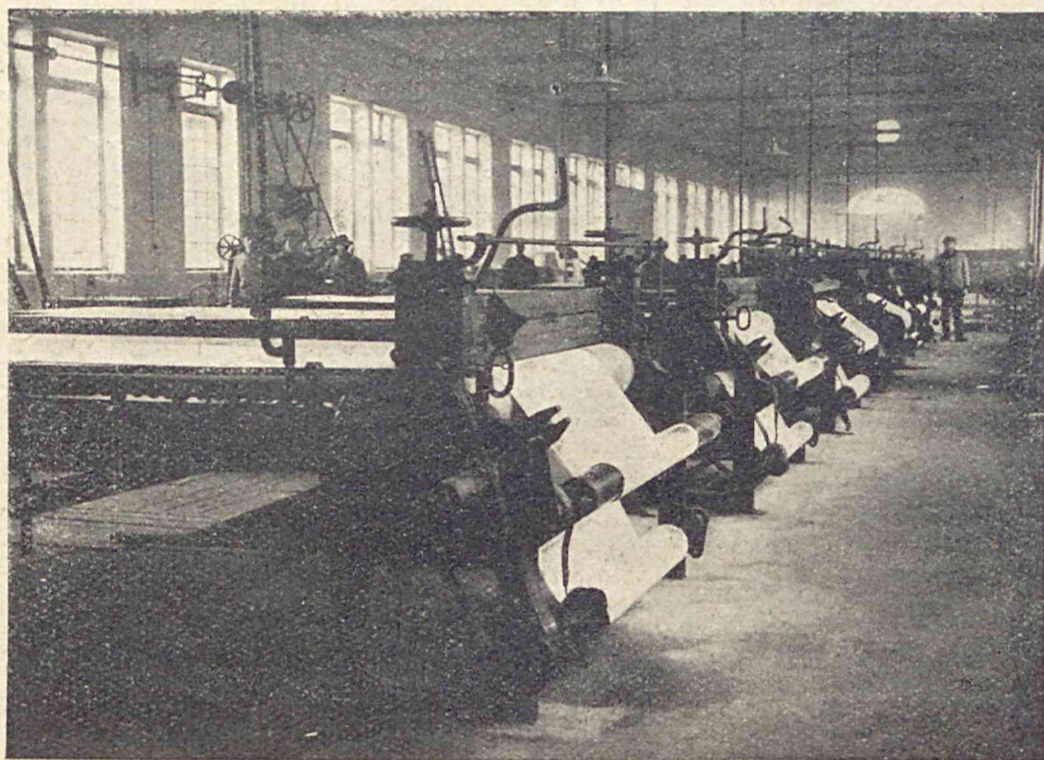
Dziś już szereg wyrobów fa-



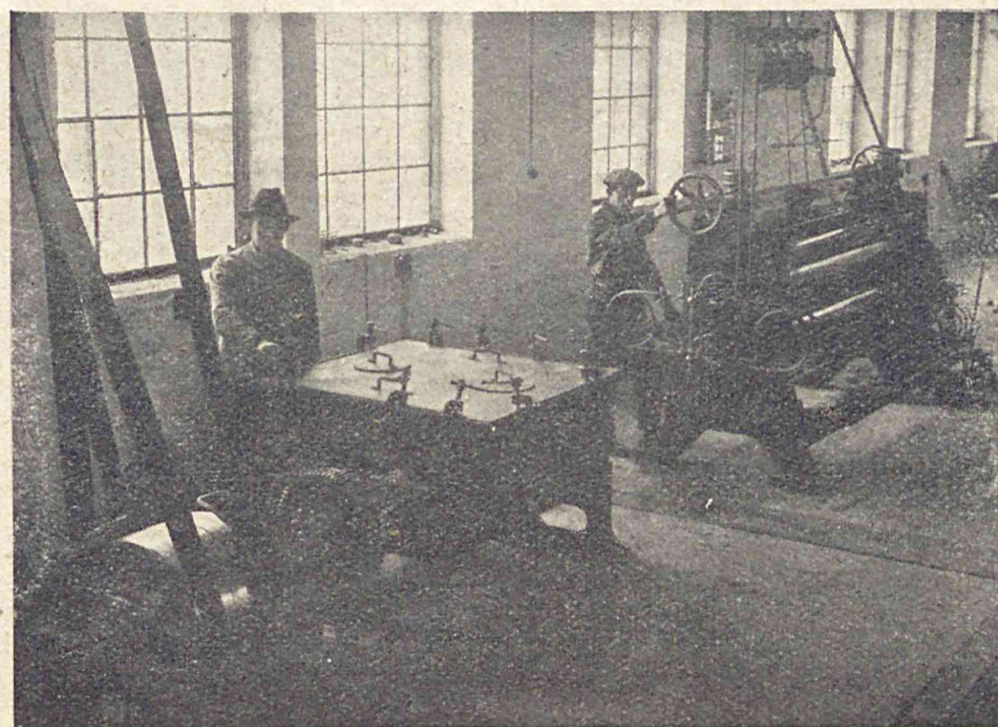
Kocioł systemu wodno rurkowego o powierzchni ogrzewalnej 241 mtr. kw. w czasie montarzu w r. 1923.



Walce do wyrobu płyt. Waga maszyny ok. 12000 Kg.



Serja obrabiarek do wyrobu tkanin gumowanych.



Obrabiarki do wyrobu masy i do walcowania, wygładzania płyt, tkanin i t. p.

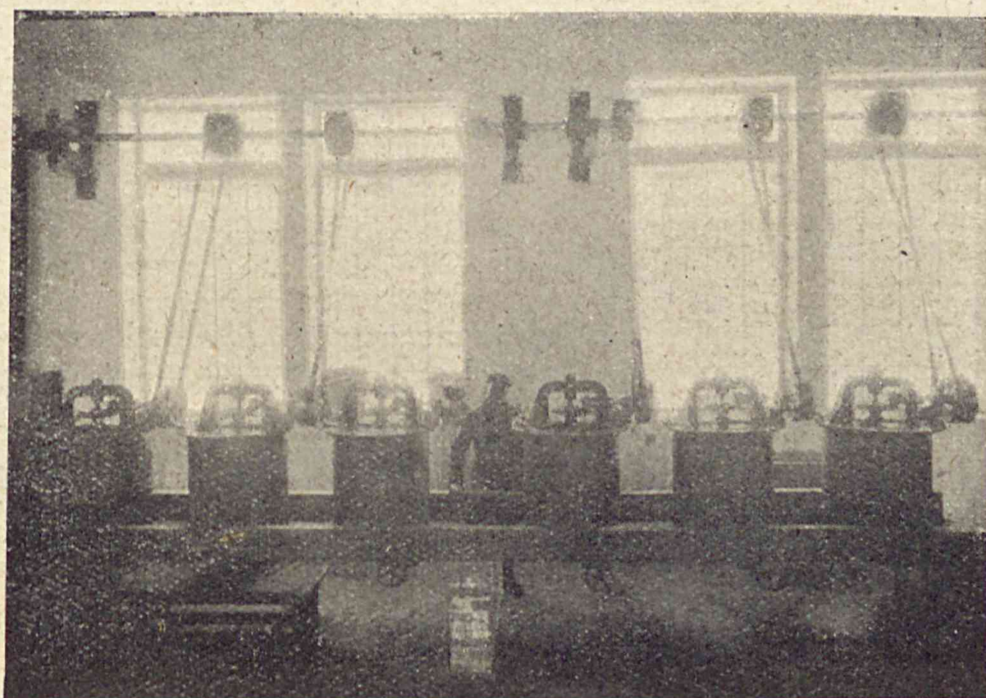
bryki znajduje się na rynku, uznanie zaś, z jakiem te wyroby od samego początku spotkały się ze strony najpoważniejszych firm i instytucji, nie wyłączając państwowych jest rękojmią prawidłowego rozwoju, co zatem idzie stopniowego lecz trwałego uniezależnienia się Polski od fabrykatów zagranicznych, dla których skutecznego zwalczania fabryka posiada wszystkie dane jak: nowoczesny aparat fabryczny o wielkiej wydajności maszyn, przystosowanie do masowej produkcji szeregu artykułów również masowego zbytu, dobrego robotnika, wzorowy personel techniczny z Dyr. technicznym p. Inż. O. Vichwegerem na czele, wybitnym specjalistą branży gumowej, poparcie finansowe poważnej grupy swych akcjonarjuszów, zapewniony rynek zbytu, co wszystko razem wzięte pozwala rokować jak najlepsze nadzieje dalszego rozwoju tej tak pożytecznej placówki.

Z pośród artykułow obecnie produkowanych wymienić należy: taśmy izolacyjne do przewodników elektrycznych, różne płyty gumowe i gumowo-asbestowe, tkaniny gumowane, klapy, bufory, pierścienie, ramy, i t. p. wyroby dla przemysłu.

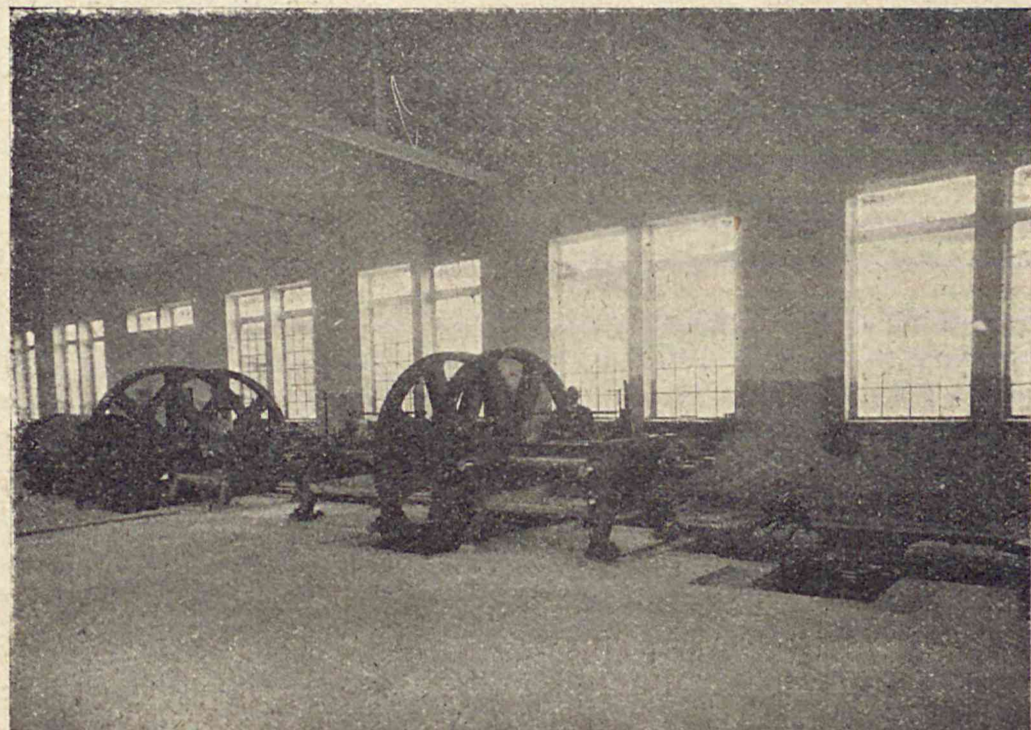
Prezesem Zarządu został wybrany w d. 25 maja ub. r., po śmierci Dyr. Józefa Karpowicza, ówczesny Dyrektor Centrali Banku Związków Ziemian pp. Witold Moritz, pozatem w skład Zarządu wchodzą już wyżej wymienieni: Henryk Gruszkowski — Dyrektor Zarządzający, Karol Szenajch, inż. Profesor Stanisła Okolski, inż.

Obecny skład Rady Nadzorczej jest następujący: Prezesem A. Ks. Lubomirski. Vice-Prezesi: A. Lednicki i A. Ungar, członkowie: K. Bauer, J. Ks. Drucki-Lubecki, A. Frank, E Krasuski, B. Kozłowski, J. Maciaszek, J. Wilga, K. Zdziechowski. Skład Komisji Rewizyjnej: W. Herbst, W. Horodyński, W. Karpowicz, S. Korzycki, K. Krynicki.

Kapitał Akcyjny Spółki wynosi obecnie Mk. 750 000.000, rezerwy wynoszą Mk. 13.000.000.000.



Serja mieszadeł do roztworów gumowych.



Serja walców-mieszadeł.

HUMOR ZAGRANICZNY.



— Czy mógłbym sobie zerwać trochę owoców, mój chłopcze?

— Bardzo proszę, niech pan sobie narwie dowoli.

! ! ! ! ! ! ! ! ! !

— Skoro jesteś taki uprzejmy, mój chłopczyku, przyjmij odemnie ten mały podarunek...

— Jeszcze jedno, mój mały, ten ogródek należy do twego ojca?.

— Nie, proszę pana, nasz ogród jest całkiem w innej stronie.

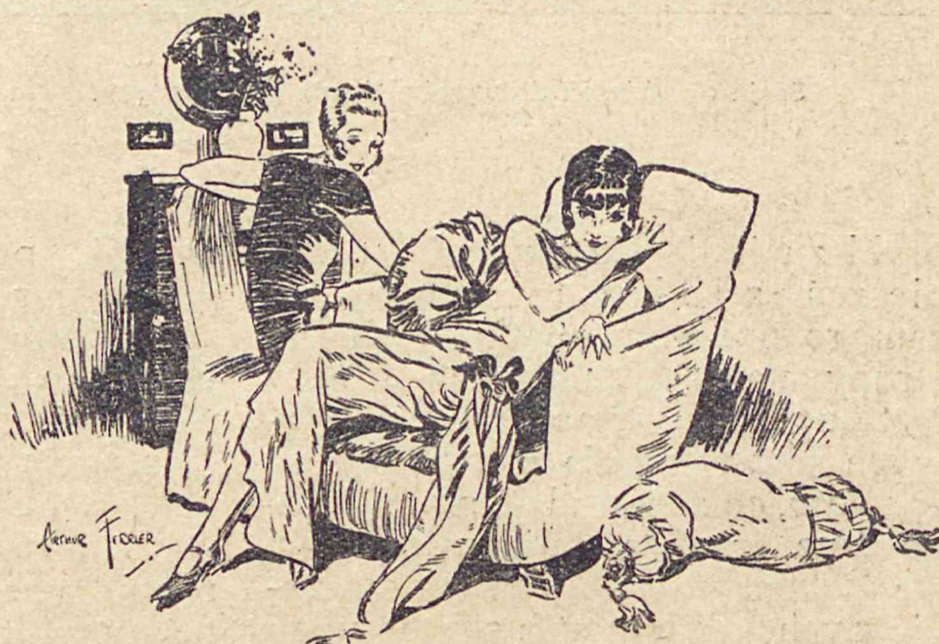


— Poradzono mi, bym wyjechał natychmiast.

— Nie należy się denerwować, proszę pana. Lekarze tak często przesadzaja:

— Mnie radził natychmiast wyjechać mój adwokat...

(London Opinion).



— Im bardziej zbliża się dzień ślubu, tem silniej czuję się zdenerwowaną..

„Przyjaciółka":

— Tak. czasem narzeczony jeszcze w dzień ślubu potrafi się rozmyśleć...

(Punch).

Z dziedziny kosmetyki.

Do wszystkich czytelniczek „Świata".

Zbliżająca się wiosna, a z nią i zmiana temperatury zwykle ujemny wpływ wywierają na cerę. Szczególnie odczuwają to osoby więcej wrażliwe na wpływy atmosferyczne. Postaram się tutaj dać kilka ogólnych wskazówek, jak uchronić się od szkodliwych i niepożądanych zmian w naszym klimacie. — Ważnym jest, żeby pory skóry były oczyszczone z kurzu i innych naleciałości, dlatego szczególnie twarz, powinno się myć *otrąbkami Abaridowemi*, które doskonale oczyszczają skórę. Żadne mydło nie jest w stanie zastąpić *otrąbek Abaridowych*, dlatego, że mydła są natury alkalicznej i wskutek tego szkodliwie działają na delikatny naskórek. Jeżeli ktoś nie ma pod ręką *otrąbek Abaridowych*, to powinien je zastąpić *mydłem Abaridowem*, jako jedynym, zawierającym wyciąg liljowy, i choć w części mogącym zastąpić *otrąbki Abaridowe*. Jeżeli chcemy uniknąć szybkiego opalenia się, to do wody do mycia trzeba dodawać (łyżeczkę na litr wody) płynu Abarid, który zapobiega szybkiemu opalaniu się i nadaje skórze matową białość.

Jeżeli tę białość chcemy utrzymać przez całe lato, to na noc po umyciu i natarciu *Kremem Abaridowym* (o którym będzie poniżej) trzeba przypudrować twarz pyłkiem *Juvenia Candida*, który ma własność wybielania nawet bardzo ciemnej cery.

Podczas wiosny i lata, często daje się zauważyć pewna szorstkość naskórka, zdarza się to szczególniej tam, gdzie woda do mycia jest twarda. W tych wypadkach trzeba się myć w wodzie przegotowanej, dodając do niej łyżeczkę proszku *La Molette*.

Dla zachowania delikatności cery i zapobiegnięcia łuszczeniu się jej, codziennie wcierać odrobinę *nietłustego kremu Abarid*, który ma jeszcze tę własność, że ściąga pory i przy stałem używaniu zapobiega tworzeniu się zmarszczek. Jeżeli cera jest tłustą, błyszczącą i skłonną do tworzenia tak zwanych wągrów, to *Krem Abarid* jest niezastąpionym, jako krem *nietłusty*—przygotowany na miodzie i wyciągu z cebulek białej lilji. Jeżeli wągry już są, to trzeba używać płyn. *Pureol*, specjalnie usuwający wągry i odtłuszczający cerę. Jeżeli wągry są uporczywe, to trzeba jednocześnie z płynem Pureol stosować *masarzystkę Heros*. Przed wyjściem na powietrze, trzeba twarz cokolwiek natrzeć *Kremem Abarid* i przypudrować *pudrem Abarid*, który nie zawiera mineralnych części i jest przygotowanym z domieszką subtelnie mielonych cebulek linji białej, jest więc dla naskórka środkiem odżywczym. Bardzo dużo pań dostaje wiosną tak zwanych „piegów", otóż jako środek usuwający piegi, możemy polecić *Krem Preciozę*, który jednocześnie usuwa różne ciemne plamy i zabiega opaleniznie.

Wszystkie środki tutaj wymienione nabywać można w Warszawie w perfumerji „Perfection" Szpitalna 10, Perfumerjach W. Paszkowskiego. W Poznaniu u M. Zaremby, Fredry 2 i w Krakowie u K. Miklaszewskiego.

M-me Ercedes.



Polskie Korpusy Kadetów.

Nakładem T-wa Przyjaciół Polskich Korpusów Kadetów wyszła książka pt. „Polskie Korpusy Kadetów".

„Czem była, czem jest i czem być powinna polska szkoła rycerska" — oto treść książki. Historyczną część o dawnych naszych korpusach źródłowo opracowali historycy: Henryk Mościcki, dr. Józef Stojanowski i S. P. Stan obecny korpusów i związane z nim zagadnienia pedagogiczne podali w szeregu artykułów Józef Janota Bzowski, Józef Karśnicki i mjr. Mikołaj Wisznicki. Studjum porównawcze z korpusami tegorocznemi we Francji skreślił mjr. Józef Jaklicz, a inż. dr. Tadeusz Ziętkowski opiewał amerykański korpus w West-Point. Jakiemi powinny być korpusy w przyszłości opracowali: jen. Józef Latour, dr. Borzymowski i Józef Janota Bzowski.

Część sprawozdawcza i informacyjna obejmuje prace kierowników korpusowych, prof. Wacława Jezierskiego, wizytatora szkół kadeckich z ramienia Min. Ośw. i inne. Wielce urozmaicają książkę ilustracje z życia naszych i amerykańskich korpusów oraz tchnące prawdą życiową i młodzieńczym zapałem artykuły kadetów T. Deski, W. Muszyńskiego, J. Łosia, A. B., Swita (Z. Z. B.) i Tarchalskiego.

Książka ta stanowi owoc usilnej pracy Zarządu „T-wa Przyjaciół Polskich Korpusów Kadetów" oraz wielu konferencji Zarządu z kierowniczemi władzami sfer wojskowych.

Wydawnictwo to, zawierające jednocześnie szczegółowe informacje, niewątpliwie zainteresuje szerokie warstwy społeczne, jako oparte na długiem zastanowieniu się Zarządu T-wa nad sprawą szkół rycerskich polskich i owiane czystym duchem obywatelskim.

Skład główny w „Książnicy Polskiej".



Zabawa artystyczna „Józefinki" paryskie „Fête des Catherinettes", odbędzie się w środę dn. 19 marca w salonach hotelu Europejskiego.

Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

SEJM I SENAT.

Sprawa ubezpieczenia od bezrobocia przewleka się w Sejmie. Przemawiało już 40 mówców, a rozpatrzono zaledwie 10 artykułów. Tymczasem liczba bezrobotnych się powiększa.

Do energicznego zwalczania organizacji spiskowych wezwał Sejm rząd w rezultacie narad nad konspiracyjną działalnością P. P. P. Dyskusję prowadzono w podnieconym tonie.

Majątki kościelne nie będą zwolnione od opłaty podatku — jak wyjaśnił w Sejmie przedstawiciel skarbu. — Sposób zapłacenia będzie uregulowany osobną ustawą sejmową.

W sprawie Kłajpedy wezwał Sejm rząd do jaknajenergiczniejszej obrony żywotnych polskich interesów, do przedstawienia Lidze Narodów praw Polski do Kłajpedy i do stwierdzenia niedopuszczalności powracania do rozstrzygniętej definitywnie kwestji Wilna.

Nad rzekomem prześladowaniem Ukraińców debatował Sejm z okazji samobójstwa Olgi Besarabowej, aresztowanej we Lwowie za szpiegostwo.

Stałego subsydjowania opery warszawskiej przez rząd domaga się wniesiona w Sejmie interpelacja wobec groźby likwidacji opery, przynoszącej olbrzymie deficyty.

Ustawa o ochronie lokatorów nie doznała w Senacie znaczniejszych poprawek. Zmieniono tylko „najemcę" z powrotem na „lokatora".

Gospodarkę „Skarbofermu" poddano w budżetowej Komisji Sejmu ostrej krytyce. Komisja poszukuje winnego, ale nie łatwe to zadanie.

Bezkrwawy pojedynek odbył się między pos. Miedzińskim a b. ministrem Szeptyckim, który obraził się o wniesioną w Sejmie interpelację. Zbrojna metoda parlamentarnej dyskusji wchodzi coraz częściej w użycie.

Z DZIAŁALNOŚCI RZĄDU.

Rozkaz o przestrzeganiu dyscypliny wojskowej wydał do armji minister Sikorski, żądając zachowywania tajemnic służbowych, utrzymywania godności stanu, ścisłości w pracy i tp. Znać energiczną rękę.

Poseł L. Darowski wręczył rządowi sowietów swe listy uwierzytelniające i zaznaczył, że po utrwaleniu się już pokojowych stosunków dalsza praca objąć musi przedewszystkiem dziedzinę życia ekonomicznego.

Opłatę za paszporty zagraniczne podniesiono do 500 złp. Na szczęście artyści, literaci, ucząca się młodzież, kupcy i td. będą korzystać z ulg. Inaczej nasz kontakt z Zachodem byłby zupełnie przerwany.

SPRAWY POLSKIE.

Nacjonaliści gdańscy rozpoczęli gwałtowną kampanję przeciw urządzeniu polskich składów amunicji na półwyspie Westerplatte. Socjaliści i komuniści zdezawuowali ich obłudę, stwierdzając, że nie grozi to Gdańskowi żadnem niebezpieczeństwem.

Kowno prześladuje Polaków coraz srożej. W kościele św. Trójcy banda litewska uniemożliwiła polskie kazanie i pobiła dotkliwie obecnych polaków. — 10 polskich zakonnic wysiedlono z Kowna. Ale i największa cierpliwość ma granice.

Żółtą księgę ogłosiła Francja, stwierdzając, że wszystkie jej rządy od zawieszenia broni zajmowały się tylko zapewnieniem bezpieczeństwa kraju, a nie myślały o żadnych terytorjalnych zdobyczach.

Gwałtowny spadek franka znowu się zaczął. Jak sądzą, jest to ofenzywa, kierowana przez międzynarodowy syndykat. Posiedzenia Izby zapowiadają się burzliwie.

Niemcy nie mogą się uchylać od wypełnienia zobowiązań reparacyjnych — oświadczył publicznie Stresemann. Niebawem się okaże, czy to tylko manewr i frazes, czy szczera chęć poprawy?

Zbrojenia powietrzne przeprowadza Anglja w przyspieszonem tempie. Rozwija olbrzymią propagandę i tworzy całe eskadry lotnicze.

Konferencja rzymska w sprawie ograniczenia zbrojeń morskich zakończyła się niepowodzeniem. Zamiast zmniejszać, wszyscy prawie chcą powiększać floty: Hiszpanja, Rosja, Grecja. Wobec tego trudno dojść do porozumienia.

Sprawa kalifatu wywołała w mahometańskim świecie wielkie podniecenie Zdetronizowany Abdul Medżid wyjechał z rodziną do Szwajcarji. Godność kalifa objął strażnik Mekki, Hussein. Ale czy wszyscy go uznają, nie wiadomo.

RÓŻNE.

Wystawa prac Jacka Mierzejewskiego, utalentowanego malarza, nieznanego dotąd szerszej pubiczności, dorobku kilku nastoletniej pracy artysty, stale mieszkającego na wsi w Lubelskiem, odbędzie się w salonie Garlińskiego, poczynając od dn. 16 b. m.

Porady Kosmetyczne.

Zmartwionej, Zrospaczonej, Rudnickiej, Marji i Nelly, Łodziance, Baśce z Kielc i wielu innym — proszę nadesłać właściwe adresy i powtórzyć żądania, a porady i wskazówki wyczerpujące prześlę pocztą. Znaczki pocztowe dołączać. Dyskrecję zapewniam.

Ludmile. Tują i tylko Tują smarować raz dziennie a piegi wkrótce znikną.

Tuberozie. Linimentem Alta krosty Pani wyleczy i cera będzie gładka i piękna.

Irenie. W moim zakładzie Niecała 5 usuwają się kurzajki i brodawki tylko elektrycznością, również zakładają się kolczyki.

Zosi z Pomorza. Piaskiem Sequinaud'a zupełnie Zosia wyleczy się z węgrów i rozszerzone pory zamkną się

Boniusiowi. Włosy proszę przysłać do analizy i 15 milj. na koszty badania. Po zbadaniu prześlę wskazówki i receptę.

Luci z Elektoralnej. Po 5 zabiegach d'Arsowala tłustość włosów zniknie i porost włosów się wzmoże. Przyjęcia od 10-ej rano do 7-ej tylko na Niecałej 5.

Klimecki.

SPROSTOWANIE.

W numerze 10-ym „Świata“ w sprawozdaniu z konkursu pisania na maszynach „Remington“ wkradła się omyłka zecerska, którą niniejszym prostujemy.

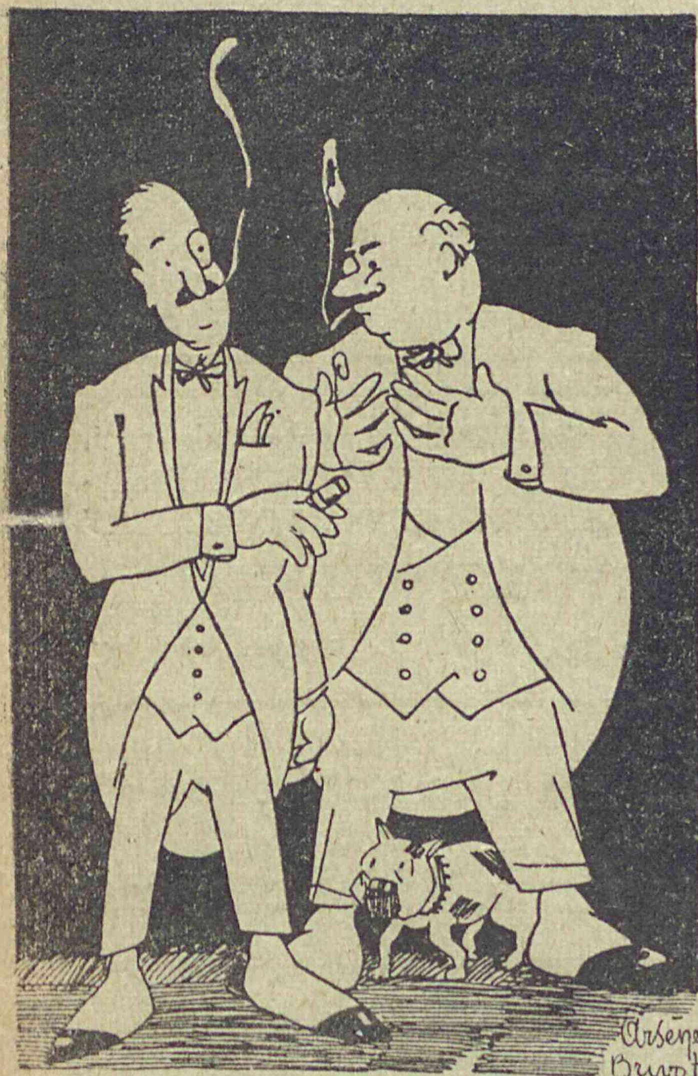
Amerykanka bowiem, Miss Marion C. Waner na wszechświatowym konkursie szybkości pisania w grupie amatorów zdobyła pierwszą nagrodę, pisząc na maszynie „Remington“ w ciągu 30 minut 4247 wyrazów, co odpowiada przeciętnej szybkości 142 wyrazów na minutę.





Odp. Red-wydawca ST. KRZYWOSZEWSKI. Druk Galewski i Dau, Warszawa.

HUMOR ZAGRANICZNY.



— *Mój piesek jest bardzo inteligentny. Niech tylko moja żona zbliży się do fortepianu, on już wyje!*

(*Le Rire*).

KOBIETO, PUCHU MARNY!..

(*uwagi zgryźliwca*)

Tualeta kobiety—to ołtarz wznoszony bogom nieznanym.

* * *

Czas, w którym kobiecie we wszystkiem jest do twarzy — szybko mija.

* * *

Kobietę męczy często uporczywe pragnienie dowiedzenia się tego, o czem — jak twierdzi z całą stanowczością—„nawet słyszeć nie chce".

* * *

Z listu panny X., artystki dramatycznej, do przyjaciółki:

„Starałam się z całych sił ukrywać przed nim, że bywam u Jasia. Przyjmowałam go z najczulszym uśmiechem, choć przestałam go kochać. Witałam z radością, choć pragnęłam, aby go los zaniósł, gdzie pieprz rośnie. Nie dawałam do poznania, że go nie znoszę. Jednem słowem: z niesłychanym wysiłkiem starałam się pozostawić mu iluzję, czyniącą go szczęśliwym. A oto, gdy ten gbur dowiaduje się, ile pracy włożyłam w zachowanie mu pozorów szczęścia, wybucha gniewem i drze się, jak stara koszula, klnąc, na czem świat stoi, o zdradzie i obłudzie! Jakże mężczyźni są głupi i niewdzięczni!".

Lin.

CENY ZA OGŁOSZENIA W ZŁOTYCH POLSKICH:

STRONA	1/1	1/2	1/4	1/8	1/16
I OKŁADKA	120.—	60.—	30.—	15.—	9.—
II „	90.—	45.—	23.—	12.—	6.—
III „	90.—	45.—	23.—	12.—	6.—
IV „	120.—	60.—	30.—	15.—	9.—
W tekście	180.—	90.—	45.—	24.—	13.—
Przed romansem	150.—	75.—	38.—	20.—	14.—

STRONA OPISOWA: Złp. 180. —FOTOGR. i KLISZE na rach. KLIJENTA. Za wiersz wysok. 1 milimetra szerokości 1 szpalty: KRON. TOWARZ. i KOMUNIKATY za 1 m/m 30 groszy. PIERWSZA STRONA tekst za 1 m/m 60 groszy. Za terminowy druk ogłoszeń Admin. nie odpowiada. Rachunki płatne są w Mkp. podług kursu złotego polskiego dnia poprzedniego.

PRENUMERATĘ przyjmują:

W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA"

SZPITALNA 12. Tel.: Administr. 504-00, Ekspedycja 47-25.

Konto czekowe P. K. O. № 3755.

Księgarnia Trzaska, Evert i Michalski Krak. Przedm. 13, (Hotel Europ.)
W Łodzi: Biuro dzien. ogł. „PROMIEŃ" Piotrkowska № 81.
księgarnia „Czytaj" Dzielna 2 Filja Katowice Górnicza 13 skrz. poczt. 211.
CENA PRENUMERATY w Warszawie mies. Mk. 6.500.000—kw. 19.500.000 z odnoszeniem do domu mies. Mk. 6.750.000 — kw. 20.250.000, na prowincji mies. 7.500.000—kw. 22.500.000.
Zagranicą podwójnie. Numer pojedyńczy Mk. 1.800.000.

DRUK GALEWSKI I DAU WARSZAWA